Rok III. Lwów, dnia 1 grudnia 1897. Nr. 23.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

OD REDAKCYI.

Z końcem r. b. *Przegląd wszechpolski* liczyć będzie półtrzecia roku istnienia pod obecnym kierunkiem politycznym i literackim. Nie często pozwalaliśmy sobie przemawiać na tem miejscu o samych sobie, dziś wszakże z wielu względów poczytujemy za właściwe i potrzebne na dłużej zatrzymać uwagę czytelników, by charakter naszego pisma i jego stanowisko w dzisiejszej prasie polskiej bliżej określić oraz podzielić się naszymi planami na przyszłość z życzliwą nam częścią czytającego ogółu.

Półtrzecia roku istnienia pisma — to zamało, by można było mówić o utrwalonej tradycyi, o zapewnionym na długie lata bycie, ale dosyć, by przekonać społeczeństwo, że ma do czynienia nie z efemerydą, będącą płodem niewczesnego, nie zastosowanego do warunków społecznych pomysłu, nie z zamkiem na lodzie, ale z pracą realną, mającą poważne podstawy w samem społeczeństwie, odpowiadającą jego potrzebie. Mamy prawo twierdzić, iż potrzeba ta nie była przed ukazaniem się naszego organu zaspakajana, wystąpił on bowiem, jako pismo nowego typu, nie wzorowane na żadnem z istniejących, nie obliczone na współzawodnictwo z innemi przedsięwzięciami lub przedsiębiorstwami dziennikarskiemi, ale zajmujące stanowisko nowe, przedtem opróżnione To też dziś, gdy samem istnieniem swojem dowiedliśmy, że istotnie posterunek ten domagał się obsadzenia, że pismu naszemu przypadła w udziale rola poważna, że jest ono organem, wyrażającym dążenia licznej sfery ludzi myślących i w życiu społecznem czynnych, dziś mamy prawo z całą pewnością siebie przemawiać w imieniu tych ludzi, poniekąd jako w imieniu swoich politycznych mocodawców.

Przegląd wszechpolski nie zaczął od postawienia programu skończonego, nie wystąpił z szeregiem powierzchownych a pozornie jasnych formuł, nie rzucił garścią frazesów szumnych a wytartych, obliczonych na poklask szerokiej masy czytającej, ale wytknąwszy od początku sobie drogę, program swój przeprowadzał konsekwentnie w ocenie wszystkich ważniejszych zjawisk naszego życia politycznego, rozwijał go stopniowo w długim szeregu poważnych artykułów, czuwając nad tem, ażeby tanie, zdawkowe ogólniki nie zaciemniały głębszej myśli politycznej, od której rzesza wyrobników dziennikarskich codzienną swą plewą ogół czytający odzwyczaja.

Założeniem naszego pisma, które od pierwszego numeru wyraźnie wystąpiło, nie pozostawiając żadnemu z czytelników wątpliwości, było roztrząsanie spraw polskich wszystkich dzielnic ze stanowiska ogólno-narodowego, mierzenie ich miarą nie prowincyonalnego, ale narodowego interesu, a tem samem przeciwdziałanie rozgraniczeniu dzielnicowemu, owej prowincyonalnej wyłączności, wytwarzanej przez warunki naszego bytu politycznego, rozwijanie iście polskiego sposobu myślenia, patryotyzmu, który nie polega na pustych frazesach, na czczej deklamacyi, ale na szczerem i głębokiem czuciu narodowem, na realnej myśli politycznej, sprowadzającej wszelkie zagadnienia polityki współczesnej do wspólnego mianownika — dobra ojczyzny. Rozumiejąc i stwierdzając to konsekwentnie, iż »w dzisiejszym układzie stosunków społecznych i politycznych interesy ogólne ludu są równoznaczne z interesami narodu«, organ nasz zwrócił szczególną uwagę na ruch ludowy we wszystkich dzielnicach i stanął, jako pismo ze zdecydowanym kierunkiem demokratycznym.

Od samego początku węzły wspólnych dążeń łączyły nas z liczną sferą myślącego ogółu i mieliśmy dowody, że w każdej z dzielnic polskich posiadamy szczerych i gorących politycznych współwyznawców. Węzły te z biegiem czasu coraz bardziej się zacieśniały, a wspólność dążeń określała się coraz wyraźniej, coraz ściślej. W Galicyi i zaborze pruskim pismo nasze nie zsolidaryzowało się bezwzględnie z żadnem z istniejących obecnie stronnictw politycznych, zachowało sobie względem wszystkich stanowisko krytyczne, poprzestając na względnem popieraniu tych, których działalność najbliższą jest jego dążeniom i w których widzi zgodny ze swymi celami kierunek rozwoju programowego. Natomiast, w stosunku do spraw zaboru rosyjskiego, *Przegląd wszechpolski* był od samego początku wyrazicielem dążeń zwartego obozu politycznego, który w r. b. ogłosił w jego łamach, jako s t r o n n i c t w o d e m o k r a t y c z n o - n a r o d o w e, swój program. Ogłoszenie tego programu jest niejako etapem w życiu naszego pisma: od tej chwili występuje ono, jako organ stronnictwa, które w swych zasadach i punktach wychodnich programu uznaje siebie za stronnictwo ogólno-polskie, dla zaboru zaś rosyjskiego wystawia praktyczny program działania.

W miarę coraz wyraźniejszego określania kierunku pisma, coraz szerszego rozwijania jego założeń programowych, coraz silniej się uwydatniało stanowisko *Przeglądu wszechpolskiego* śród prasy polskiej i jego stosunek do wszelkich żywiołów politycznych naszego społeczeństwa. Ta część prasy, która w dążeniach swoich zajmuje względem nas biegunowo przeciwne stanowisko, z początku usiłowała nas przemilczać, w nadziei, iż uczciwe przedsięwzięcie, nie obliczone na interes, nie używające ku utrwaleniu swego bytu sztuczek kupieckich, prędzej lub później zgaśnie. W miarę wszakże, jak pismo nasze coraz bardziej się rozwijało, jednocześnie coraz silniej zaznaczając swój kierunek, taktyka zmieniła się. Wrogie nam organy prasy zaczęły napadać na pismo nasze w najohydniejszy sposób, miotając obelgi, rzucając najryzykowniejsze oskarżenia, podsuwając nam ze złą wiarą najmniej prawdopodobne dą-

żności. Znaleźli się nawet tacy, co nas zrobili organem pruskich hakatystów! W spór o zasady nikt się z nami nie wdał, na sumienną krytykę programu naszego nikt się nie zdobył, ale zato zawsze prawie, występując przeciw nam, świadomie fałszowano nasze myśli, przekręcano nasze słowa. W walce przeciw nam znać było zawsze, iż prowadzą ją „zawodowi dziennikarze«, świadomi tego, że najmocniej trzyma się w ręku czytelników, gdy się ich okłamuje, służący społeczeństwu pod starem, ale zawsze współczesnem hasłem: *Mundus vult decipi!* Dla nas zniżenie się tego sposobu prowadzenia walki politycznej było i będzie zawsze niemożliwe. Poczytujemy sobie za obowiązek nietylko przedstawiać dany kierunek polityczny, ale też utrzymywać pismo na wyższym poziomie moralnym, starać się o zachowanie godności, tak rzadko, niestety, przestrzeganej w prasie galicyjskiej. Niemniej przeto zaostrzenie tonu w polemice z wrogimi nam odłamami prasy stało się konieczne. Zbyt rozzuchwalającym się »kolegom« dziennikarzom, którym nieraz brak zmysłu moralnego, trzeba dać od czasu do czasu należytą odprawę, ażeby się w zuchwałych napaściach zadaleko nie posuwali. Dlatego to razem z silniejszym zabarwieniem programowem pismo nasze musiało przybrać więcej charakteru polemicznego.

To stanowisko, ten charakter naszego organu zachowamy na przyszłość, w przekonaniu, iż nietylko skutecznie szerzymy swe zasady polityczne i bronimy swojego programu, ale że nadto przyczyniamy się do podniesienia moralnego poziomu prasy polskiej. Korzystając jednocześnie ze zdobytego doświadczenia, przystosowywać będziemy swe wydawnictwo do istniejących warunków, ażeby jak najlepiej odpowiadało swemu założeniu. Jednym z etapów na tej drodze jest reforma wydawnictwa, do której przystępujemy obecnie i która wejdzie w życie od stycznia 1898 r.

Jedną z największych prseszkód, jakie napotkaliśmy przy szerzeniu swoich zasad, jest brak wykształcenia politycznego, na który cierpi cały nasz ogół inteligentny. Literatura nasza niezmiernie ubogo się pod tym względem przedstawia, prasa peryodyczna również bardzo mało w tym względzie daje. Najżywotniejsze nieraz sprawy polityczne, najściślej związane z bytem naszego społeczeństwa, długo jeszcze będą czekały na gruntowniejsze opracowanie i przeciętny czytelnik oświecony nie znajdzie źródła, z którego mógłby je poznać. Stąd pochodzi nasza naiwność polityczna, stąd niestałość poglądów u ludzi, zaliczających się do najbardziej wykształconej części społeczeństwa, stąd wreszcie brak krytycyzmu w polityce. Skutkiem tego też nisko stoi nasza prasa polityczna, gdyż, nie obawiając się dojrzałego sądu czytelników, nie ma potrzeby dbać o gruntowne traktowanie spraw ważnych, ani o konsekwencyę. Ten wielki brak wykazywaliśmy nieraz, w wielu też artykułach usiłowaliśmy uzasadniać założenia swe gruntowniej, po argumenty sięgać głębiej, ale ani rozmiary, ani charakter naszego pisma nie pozwalały na zamieszczanie rozpraw obszerniejszych, zmuszały do kawałkowania tego, co dopiero w jednolitem szerszem opracowaniu pewne prawdy mogłoby czytelnikowi uwidocznić.

Z tego względu dzisiejsze nasze wydawnictwo uważamy za niewystarczające. Kierunkowi, przez *Przegląd wszechpolski* przedstawianemu, potrzebne jest obok niego pismo typu zachodnio-europejskich miesięczników naukowo-literackich, zamieszczających prace trwalszego znaczenia od zwykłych artykułów dziennikarskich. Przyznać wszakże musimy iż na znaczne rozszerzenie naszego przedsięwzięcia wydawniczego środki nam nie pozwalają. Dlatego, chcąc rozpocząć wydawnictwo organu, o jakim mowa, musimy sprowadzić je do rozmiarów możliwie skromnych i odpowiednio pismo nasze obecne przekształcić.

Z początkiem roku przyszłego rozpoczynamy wydawnictwo **kwartalnika** politycznego, naukowego i literackiego, który, wychodząc pod tem samem kierownictwem, co *Przegląd wszechpolski*, będzie zamieszczał prace obszerniejsze, ze szczególnem uwzględnieniem spraw politycznych i społecznych, mających znaczenie pierwszorzędne ze stanowiska naszego programu. Około pisma tego będziemy starali się skupić najlepsze siły pisarskie, pokrewne nam poglądami, czyniąc je, w możliwych granicach, poważnem ogniskiem polskiej myśli demokratycznej. W ten sposób mamy nadzieję dać gruntowne teoretyczne uzasadnienie programowi, który pragniemy jak najszerzej wprowadzić w życie.

Posiadając tego rodzaju organ, *Przegląd wszechpolski* ograniczymy do wyłącznego roztrząsania spraw bieżących, do informowania o życiu politycznem wszystkich dzielnic i odpowiedniego oświetlania zdarzeń. Artykuły obszerniejsze, nie dotyczące zdarzeń życia bieżącego, będą z pisma usunięte, wobec czego, przy nieuszczuplaniu działów bieżących, okaże się możliwem zmniejszenie rozmiarów pisma o jeden arkusz. Oprócz względów gospodarczych, wynikających z rozpoczęcia wydawnictwa kwartalnika, nakazuje nam tę reformę także wzgląd na możność szerszego rozpowszechnienia naszego organu. Dzięki zmniejszeniu pisma będziemy w możności obniżyć i tak już niską prenumeratę.

Od 1 stycznia r. 1898 *Przegląd wszechpolski* będzie wychodził, jak dotychczas, dwa razy na miesiąc, w objętości dwóch arkuszy druku w okładce, zawierając treść następującą:

1) Artykuł wstępny;

2) Z całej Polski, rzut oka na najważniejsze zdarzenia polityczne chwili bieżącej;

3) Z zaboru rosyjskiego, korespondencye i drobne artykuły;

4) Z zaboru pruskiego;

5) Z Galicyi;

6) Z kresów;

7) Z wychodztwa i kolonii;

8) Przegląd prasy;

9) Z obcego świata;

10) Notatki bibliograficzne, Kronika i t. d.

Prenumerata *Przeglądu wszechpolskiego* od Nowego Roku wynosić będzie:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ cesarstwie niemieckiem	8 marek	4 marki
„ Francyi, Włoszech, Szwajcaryi itd.	12 franków	6 franków
„ Anglii	10 szyl.	5 szyling.
„ Stanach Zjednocz. Am. półn.	2 dol. 50 ct.	1 d. 25 ct.
„ Królestwie Polskiem i ces. rosyjsk.	8 rubli	4 ruble.

Zapowiedź wydawnictwa **kwartalnika**, który będzie się ukazywał w zeszytach 10-arkuszowych formatu książkowego, oraz warunki jego prenumeraty ogłoszone zostaną później.

UPADEK GABINETU BADENIEGO.

Kiedy przed dwoma laty hr. Badeni obejmował ster rządów, Polacy zajmowali w Austryi stanowisko poważne i wpływowe, byli niemal czynnikiem decydującym w sprawach wewnętrznych państwa, a poniekąd nawet w polityce zewnętrznej. Nawet nieprzyjaciele polityczni hr. Badeniego sądzili, że ma on wolę i zdolności, i ambicyę dosyć szeroką po temu, żeby to stanowisko umocnić. Tymczasem dziś jest ono jeżeli nie straconem, to w każdym razie mocno zachwianem i najgorliwsi obrońcy polityki hr. Badeniego przyznają, że »nam Polakom nie wesoła uśmiecha się przyszłość«, że »nadchodzi pora ciężkich walk«. Bodajby walk — dodamy — można spodziewać się rzeczy gorszych — pogoni za życzliwością nowego rządu, targów małostkowych i nikczemnych, stopniowego upadku godności i znaczenia, słowem, zupełnej prostytucyi politycznej. Po kompromitacyi »polskich rządów« ostateczna kompromitacya polityki polskiej — oto czego obawiać się trzeba, co jest w dzisiejszych stosunkach, przy dzisiejszym składzie Koła możliwem.

Pismo nasze nie mogło zajmować się szczegółowo zmieniającym się z niezwykłą szybkością przebiegiem walki stronnictw w Radzie państwa. Przy sposobności tylko zaznaczaliśmy w poszczególnych wypadkach swoje stanowisko. Teraz dopiero musimy przedstawić naszym czytelnikom ogólny obrachunek polityczny tych wypadków, mających niewątpliwie duże nietylko dla Galicyi, ale i dla całego narodu polskiego znaczenia.

Nie mamy śmiesznej pretensyi do wyszukiwania za pomocą tego obrachunku dowodów winy, a tymbardziej wydawania wyroku, który *post factum* łatwo może być sprawiedliwym i trafnym. Trzeba jednak dla należytego zrozumienia faktów i ocenienia ich doniosłości odróżnić czynniki osobiste, przypadkowe, od tego, co jest wynikiem stosunków i warunków politycznych, względnie stałych.

Urąganie pokonanemu w walce, chociażby przeciwnikowi politycznemu, jest czynem moralnie brzydkim i wstrętnym, właściwym osłom z bajki, które kopytami okazywały niedołężnemu lwu swoją przewagę nad nim. Ale i sentymentalne rozczulanie się — czy nad upadłą cnotą, czy nad upadłą wielkością polityczną — nie leży w naszej polskiej naturze. Znamienną jej właściwość uchwycił już w XVI-tym wieku przebiegły dyplomata włoski, tę właściwość, do której przyznał się Słowacki, mówiąc »nie mam ni łez, ni litości dla zwyciężonych«. Zresztą hr. Badeni jest bądź co bądź człowiekiem dużej miary, a sprawa, z której powodu upadł, bardzo ważną, wszelkie] więc względy delikatności w danym wypadku są niepotrzebne.

Nie należymy do ludzi, którzy zadawalniają się powtarzaniem gromkiego a bezmyślnego frazesu, i bądź z zadowoleniem stwierdzają, że walka toczyła się w Radzie państwa o konstytucyę i swobody obywatelskie, bądź ze smutkiem wmawiają w siebie i w innych, że poniosła w tej walce dotkliwą klęskę sprawa równouprawnienia narodowego w Austryi.

Zgodzić się można z tymi drugimi, że w walce stronnictw nie chodziło już w dalszym jej rozwoju ani o hr. Badeniego, ani o rozporządzenia językowe, a tymbardziej o prawa obywatelskie, ale o utrzymanie przewagi Niemców w życiu państwowem Austryi i że upadek hr. Badeniego jest poniekąd utrwaleniem tej przewagi, a raczej odroczeniem jej likwidacyi. Tak się dziś sprawa w ogólnym zarysie przedstawia, zresztą walka nie skończyła się bynajmniej i nietylko jej wyniku ostatecznego, ale nawet jej przebiegu najbliższego odgadnąć niepodobna.

Powtóre i to trzeba wziąć na uwagę, że sprawę równouprawnienia narodowego i — w dalszej perspektywie — przekształcenia ustroju państwowego Austryi związano — a bodaj hr. Badeni najwięcej do tego się przyczynił, mniejsza o to, świadomie, czy bezwiednie — ze sprawą reakcyi politycznej. Wskutek upadku hr. Badeniego pierwsza sprawa poniosła porażkę dosyć dotkliwą, ale nie może być uważana za przegraną ostatecznie; natomiast druga — bodajby się nie okazało — zyskała tylko na tem i oparła się w dzisiejszych warunkach na pewniejszej podstawie.

Wypadki ostatnie wykazały dostatecznie, że dotychczasowy ustrój państwowy a zwłaszcza parlamentarny Austryi jest niemożliwym obecnie, i nietylko długo utrzymać się nie da, ale nawet przez czas krótki prawidłowo funkcyonować nie będzie, ktokolwiek zostanie jego kierownikiem. Dla nas Polaków fakt ten nie jest wcale tak groźnym, jak przedstawiają mężowie stanu, w których przekonaniu polityka narodowa polska polega w Austryi przedewszystkiem na popieraniu rządu i »idei państwowej«, ma się rozumieć, w dzisiejszem jej pojmowaniu. Ten ustrój centralistyczno-parlamentarny utrzymać można przez czas jakiś — jeżeli można utrzymać w ogóle — bez żadnej zmiany lub ze zmianami, których konieczność wymaga, tylko za pomocą stanowczej polityki reakcyjnej. Naprawa zasadnicza jego lub obalenie możliwe są jedynie za pomocą zamachu stanu, niekoniecznie reakcyjnego w celu swym i w formie, za pomocą śmiałej inicyatywy politycznej, świadomej dokąd i jaką drogą iść powinna.

Takiej inicyatywy hr. Badeni nie wykazał, nie tylko dlatego, że wykazać jej nie mógł bez zgody korony, ale i dla tego, może nawet głównie dla tego, że nie był do niej zdolny. Obejmując władzę, nie miał wyraźnego programu politycznego, następnie poruszył sprawę, której doniosłości nie rozumiał i zdaje się nie zrozumiał do chwili swego upadku, której rozwoju nie przewidział, więc nie mógł dać z nią sobie rady. Ostatnie miesiące rządów hr. Badeniego były powolnem konaniem, sztucznie, za pomocą różnych wybiegów przedłużanem. Bardzo trafnie scharakteryzował b. prezesa ministrów ks. Stojałowski, że „hr. Badeni jeszcze jest zadużo starostą żółkiewsko rzeszowskim aby być reformatorem Austryi na wielką skalę". Zaskoczony zawieruchą polityczną, którą wywołał, popełnił cały szereg błędów. Jak prawdziwy szlachcic polski dobrał sobie dwóch doradzców: faktora żyda (zdaje się wychrzczonego i przechrzconego na wallenrodowskiego Halbana) i intryganta-pieczeniarza, zbankrutowanego szlachcica Koźmiana. Ci doradzcy podsycali w nim stary nałóg do działania za pomocą drobnych intryg i sztuczek, namawiali go do fałszywych kroków, z których najgorszym, najnierozsądniejszym było wysadzenie p. Abrahamowicza na prezesa izby. »Złowrogi starzec«, jak go z właściwą sobie przesadą nazwali Niemcy wiedeńscy, jest po prostu osobistością tragiczno-komiczną, śmiesznym i nieudolnym intrygantem, pomimo swoich pretensyi szlachecko-zachowawczych pospolitym, mówiąc po lwowsku, *batiarem* politycznym. On jeżeli nie był sprawcą upadku Badeniego, to niewątpliwie przyspieszył katastrofę i zarazem skompromitował Koło polskie.

Trzeba to wszystko powiedzieć, bo skomplikowany obrachunek wytworzonego obecnie położenia

politycznego pewien być możliwie dokładnym. Ale zarazem trzeba dodać, że nietylko brak jasnego programu, nietylko błędy w działaniu, słowem nietylko przyczyny osobiste były przyczyną upadku hr. Badeniego i jego polityki i porażki sprawy równouprawnienia narodowego ludów Austryi, sprawy, której szermierzem zrobiły go w pewnej mierze okoliczności, a w większej jeszcze niepowołani komentatorowie jego zamiarów i czynów.

Przed dwoma miesiącami pismo, przychylne polityce i osobie hr. Badeniego, nie mogło nic innego powiedzieć w ich obronie nad to, że b. prezes ministrów »ma wobec Austryi zasługi, które każdy historyk doby naszej będzie musiał zapisać. Dał on państwu ustawę wyborczą, która dla poprzedników jego przedstawiała trudności nie do przezwyciężenia, nadto zaś przekonał świat cały, że Młodoczesi, którzy uchodzili poprzednio za żywioł nieprzejednany, są ostatecznie takiem samem stronnictwem, jak wszystkie inne, to znaczy, że nie mogą karmić wiecznie wyborców swoich samemi obietnicami i że za udział we władzy gotowi część swego programu odłożyć na później. Gdyby były namiestnik galicyjski dokonał tylko tych dwóch rzeczy zdobyłby już sobie miejsce w poczcie wybitniejszych polityków współczesnych«.

Nie piszemy charakterystyki politycznej hr. Badeniego, więc nie będziemy rozwodzić się nad tą oceną pochwalną jego działalności, zjadliwszą mimowolnie od najsurowszej krytyki. Reforma, zaimprowizowana bez znajomości stosunków nawet własnego kraju, bez przewidzenia jej wyników, reforma, która jest bezpośrednią przyczyną dzisiejszego zamętu, i układ, mający na celu zjednanie sobie opozycyi za pomocą manewru, również nieobmyślanego, którego skutki okazały się fatalnymi — to cały dorobek polityki hr. Badeniego. Nie, nawet przeciwnicy jej chyba przyznają, że bądź co bądź miała ona inne jeszcze zadania, których nie spełniła wprawdzie, ale które sobie zakreślała.

Mówiliśmy już, że — obok błędów osobistych hr. Badeniego — na upadek jego polityki złożyły się inne jeszcze przyczyny. W polityce austryackiej liczyć się trzeba zawsze z wpływami korony i wogóle sfer dworskich, bardzo ważnymi a nieokreślonymi, niejasnymi nietylko dla zwykłego spostrzegacza, ale nawet dla polityka zawodowego. Sam hr. Badeni może chyba powie kiedyś w swoich pamiętnikach, jeżeli je zostawi, czy miał i o ile miał wolną rękę, wolną i nieprzymuszoną wolę w swojej działalności politycznej, w jakiej mierze liczyć się musiał z tradycyami dynastyi, sfer dworskich i biurokracyi. Stosunek korony do ministrów w Austryi jest bardzo prawidłowy i lojalny, w ograniczonym z góry zakresie ich polityki cieszą się oni zazwyczaj nieograniczonem zaufaniem i poparciem. Ale trwa to do czasu, dopóki ich działalność nie naraża, zdaniem sfer najwyższych, interesów państwa i popularności korony. Ten zaś ostatni wzgląd w danym wypadku musiał grać ważniejszą niż zwykle rolę wobec przypadającego na rok przyszły 50 letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa. Dotychczas pomimo zmian i burz wewnętrznych i niepowodzeń zewnętrznych popularność korony stale wzrastała w Austryi. Niepodobna przypuścić, żeby pozwolono w roku jubileuszowym na wystawienie jej na próbę nową, narażenie jej powagi przez zamach stanu, bez którego zmiana zasadnicza ustroju państwowego, a nawet polityki państwa obyć się nie może.

Hr. Badeni nie miał z pewnością określonego programu i nie rozumiał doniosłości sprawy, a raczej spraw, które poruszył. Ale jeżeli nawet później doniosłość ich należycie ocenił i wykreślił sobie odpowiednią w warunkach istniejących drogę działania kto wie, czy mógł istotnie śmiało tą drogą kroczyć. A jeżeli nawet miał pełnomocnictwo formalne, pochwalające dażność naczelną tej polityki, to w każdym razie liczyć się musiał z rozmaitymi względami. To może objaśnia także w pewnej mierze chwiejność jego polityki i używanie rozmaitych sztuczek i wybiegów. Czy w takiem położeniu powinien był narażać na pewną niemal porażkę swoją politykę, czy nie wypadałoby raczej ustąpić wcześniej, w okolicznościach, któreby imię jego uczyniły i w słowiańskich krajach Austryi i w społeczeństwie polskiem niezwykle popularnem — to jego rzecz. Ale zaznaczyć należy, że dla sprawy równouprawnienia narodowego, dla naszych interesów polskich w Austryi i naszej godności narodowej byłoby lepiej, gdyby tak uczynił.

Wpływy węgierskie, intrygi kolegów w gabinecie, intrygi dworskie, intrygi parlamentarne, które istniały nawet w zastępie wiernych rządowi mameluków Koła polskiego, wreszcie, jak twierdzą niektórzy, intrygi żydowskie, z powodu wywołanego koniecznością szukania sojuszu ze stronnictwami, mającemi barwę antysemicką — wszystko to składało się na niepowodzenia i następnie upadek polityki hr. Badeniego. O tych wpływach i intrygach należy pamiętać, bo zawsze będą one występowały, ilekroć poruszoną zostanie praktycznie sprawa równouprawienia narodowego w Austryi.

Polityka, która nie miała określonego programu, zależna od wielu i różnorodnych a potężnych wpływów, i podkopywana intrygami, liczyć się musiała w dodatku z chaotycznemi dążeniami stronnictw niewyrobionych, niezorganizowanych, z niedoświadczeniem nowicyuszów politycznych i walczyć zarówno z potężnym prądem narodowym, jak i z mocno osiedziałą powagą i rutyną uprzywilejowanego w państwie żywiołu niemieckiego. Rezultat walki można było przewidzieć wobec niepewności czynnika decydującego, zawziętej stanowczości broniących swej przewagi Niemców i chwiejności oraz nieudolności politycznej tych żywiołów, na których się polityka hr. Badeniego opierała, mianowicie sztucznie sklejonej a bodaj nawet podstępnie wytworzonej większości parlamentarnej. Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że hr. Badeni — mniejsza o to czy ze świadomością zupełną jej ważności, czy może mimowolnie — wywołał i postawił na porządku dziennym polityki wewnętrznej Austryi sprawę wielką, ważniejszą od wszystkich innych reform państwowych i społecznych, sprawę równouprawnienia narodowego i nierozdzielną z nią sprawę przekształcenia ustroju prawno-politycznego w duchu autonomicznym i federalistycznym. Doniosłość tej sprawy nie jest i nie może być należycie ocenianą przez ogół, zwracający przedewszystkiem uwagę na bieżące zagadnienia polityczne. Naszem zdaniem ta sprawa, która jest właściwie sprawą wyzwolenia odrębnych indywidualności narodowych z krępujących ich rozwój pęt centralizmu państwowego, nie powinna łączyć się bynajmniej z reakcyjnemi dążeniami politycznemi i społecznemi, a nawet musi być im zasadniczo przeciwną. Ale gdyby nawet okoliczności złączyły ją ze sprawą reakcyi państwowej i społecznej, to bez wahania powiemy, że dla nas Polaków w Austryi zapewnienie odrębności narodowej, nawet za cenę opóźnienia rozwoju swobód politycznych i odroczenia chwilowego najpilniejszych reform społecznych, byłoby pożądanem. Bo prawidłowy rozwój urządzeń prawno-politycznych i stosun-

ków społecznych może się odbywać tylko w duchu naszej indywidualności narodowej, co znaczy, dla rozwoju narodowego lepszym jest nawet rodzime wstecznictwo, niż szablon kosmopolityczno-liberalny, tymbardziej niż szablon biurokratyczno-niemiecki.

Silne i zdrowe poczucie narodowe nakazało postępowym Młodoczechom zgodzić się nawet na sojusz z reakcyą dla zaznaczenia i utrwalenia swej odrębnej indywidualności prawno-politycznej. Ale inne zupełnie pobudki wpływały i wpływają na naszych rzekomych autonomistów. Dla nich sprawa równouprawnienia narodowego, sprawa samorządu prawno-politycznego krajów ma wartość o tyle tylko, o ile łączy się obecnie w Austryi z reakcyą społeczną. Świadczy o tem, między innymi, fakt wciągnięcia do większości rządowej wbrew woli hr. Badeniego klerykałów niemieckich. Ten sojusz był również jedną z wielu przyczyn upadku gabinetu.

Na program autonomiczny, do którego przyznaje się Koło polskie, zgodzić się można bez zastrzeżeń, ale dla tego właśnie, że składa się on z ogólników, które do niczego nie zobowiązują w działalności praktycznej. Z takim programem ogólnikowym można równie gorliwie popierać gabinet Gautscha, jak gabinet Badeniego, można głosować za rozporządzeniami językowemi, jak przeciw nim, bronić istniejącego ustroju prawno-państwowego, jak domagać się jego zmiany.

Postawiona na porządku dziennym sprawa równouprawienia narodowego w związku ze sprawą ustroju prawno-państwowego Austryi może być odroczoną, ale obecnie już nie może być pogrzebaną. Jeżeli ustanie „obstrukcya“ niemiecka, zacznie się »obstrukcya« czeska. Dziś Czesi, dzięki hr. Badeniemu, uzyskali kwalifikacyę prawomyślności państwowej i opozycya ich, chociażby najgwałtowniejsza, nie będzie już miała tego charnkteru antydynastycznego i antypaństwowego, jaki jej niedawno jeszcze w sferach rzadzących i rządowych przypisywano. Ta kwalifikacya, niekoniecznie może zaszczytna, jest dla Czechów bardzo pożyteczną, nietylko bowiem ułatwia, ale i uprawnia ich działalność opozycyjną, jeżeli będą zmuszeni przejść do niej.

Czy Koło polskie przejdzie wraz z nimi i innymi Słowianami do opozycyi — dziś zapewne samo nie wie. Dotychczas uchodziło niemal za pewnik w Wiedniu, że *die Polen sind für jede Majorität zu haben*. Upadek gabinetu hr. Badeniego, z którym Koło było bodaj silniej niż z jakimkolwiek innnym zsolidaryzowane, wywołał wprawdzie pewną reakcyę, ale czy okaże się ona dość silną, żeby przezwyciężyć długoletni nałóg zniepawienia politycznego? W głosach dzienników, które wiernie dotychczasowej polityce Koła służyły, czuć pewną gorycz zawodu, świadomość doznanego upokorzenia. Dotąd nikt z członków Koła nie chce przyjąć w nowym gabinecie teki ministra dla Galicyi, upatrzony zaś kandydat, prof. Piniński za warunek przyjęcia postawił mianowanie równoczesne ministra dla Czech, na co znów p. Gautsch się nie zgodził. Byli jednak tacy, którzy przecie intrygowali przeciw hr. Badeniemu i wzdychali do portfelów ministeryalnych, byli nawet tacy, którzy jak p. Madejski lub p. Rutowski wyłamali się z solidarności, manifestując przekonania wiernokonstytucyjne. W walce parlamentarnej rozgrzały się trochę namiętności i temu przedewszystkiem przypisać trzeba w części animusz opozycyjny Koła, dość słabo zresztą ujawniony. Ale skoro namiętności się uspokoją, zatrze się wspomnienie doznanego upokorzenia, odezwać się mogą stare nałogi, przemówić znowu względy osobiste, wpływy zakulisowe.

Już dziś odzywają się głosy, nawołujące do wiernego służenia idei państwowej, które zagłuszyć mogą zdrowe hasło polityczne: »stoimy i stać chcemy jedynie przy interesach narodowych.« Sojusz polsko-czeski nie jest jeszcze związkiem trwałym, bo jak zaznaczyliśmy, Młodoczechom idzie przedewszystkiem o uprawnienie swej odrębności narodowej chociażby za pomocą reakcyi politycznej, zamachu stanu, zawieszenia, a nawet zniesienia konstytucyi państwowej; Kołu polskie zaś chętnie zgodziło by się na te środki i na program autonomiczno-federalistyczny, ale jeśli nie jedynie, to przeważnie dla tego, że za pomocą tych środków i tego programu ma nadzieję zabezpieczyć i umocnić stanowisko polityczno-społeczne, właściwie — przywileje tych warstw, których dążenia i interesy przedstawia.

Gdyby istotnie politycy Koła mieli wyraźnie sformułowany i szczerze uznawany program autonomiczny, nie było by dziś żadnej wątpliwości co do stanowiska, jakie w Radzie państwa i wobec rządu zająć w danych warunkach powinni. Nawet nie potrzebowaliby wyrzekać się służenia wiernego idei państwowej, skoro uznają, że i dla dynastyi i dla państwa koniecznem jest przekształcenie w duchu dążeń autonomicznych i federalistycznych dzisiejszego ustroju prawno-politycznego. Bo służenie idei państwowej nie znaczy bynajmniej służenia każdemu rządowi, każdemu, nawet tymczasowemu gabinetowi.

Pragnęlibyśmy, żeby przewidywania nasze były mylnemi, żeby Koło wybrało prostą drogę postępowania i stanowczo na nią wstąpiło. Ale dotychczasowa tradycya polityczna Koła nie bardzo upoważnia do żywienia tej nadziei. Wprawdzie wstąpiły do niego w znacznej liczbie świeże żywioły, nikt jednakże z nowych posłów nie zaznaczył nietylko szerszych poglądów politycznych, ale nawet wybitnej samodzielności. Starzy zaś są przeżyci i skompromitowani. Stronnictwo polityczne, które wybiera jako swego przedstawiciela p. Abranamowicza, dowodzi tym faktem swej jałowości.

Upadek gabinetu hr. Badeniego nie jest wcale klęską naszej polityki narodowej, jak niektórzy twierdzą, ale jest niewątpliwie upokorzeniem naszej ambicyi. Opinia publiczna kraju powinna być przygotowaną do tego, że niejedno jeszcze podobne upokorzenie znieść będzie musiała, jeżeli okoliczności, niezależne od niego, nie zmuszą Koła do zajęcia właściwego stanowiska.

Opinia publiczna coraz wyraźniej domaga się, żeby Koło stało wiernie przy polityce autonomicznej i sojuszu słowiańskim. Czy jednak nacisk opinii okaże się dość silnym — na to pytanie dziś nie można dać odpowiedzi, chociażby dla tego, że nie można przewidzieć biegu wypadków w najbliższej przyszłości. Instynktownie raczej czuje, niż świadomie rozumie ogół wkżność dzisiejszej chwili nietylko dla rozwoju naszych stosunków wewnętrznych, ale i dla stosunku do Słowiańszczyzny wogóle, zwłaszcza do Słowian austryackich. Dziś istotnie moglibyśmy ująć ster sprawy słowiańskiej w Austryi i zająć stanowisko, o którem nasi politycy niejednokrotnie marzyli.

żnie od tego — wzrastało wśród ludu oburzenie na kolonizatorów i przez nich na — szlachtę. W tych listach ciągle powracała myśl, jak lud obroni swą narodowość, gdy szlachta ginie, a odzywała się prawie zawsze w wyrazach gwałtownych«.

Zaznaczyłem już wyżej, że koła, kierujące dotychczas polityką narodową w zaborze pruskim, okazują niedwuznacznie usposobienie pojednawcze, godzą się na ustępstwa wymaganiom ruchu ludowego. Może to być w pewnej mierze manewrem, ale jest również — niewątpliwie — liczeniem się z opinią publiczną, nietylko z siłą żywiołową, ale i że świadomością polityczną i społeczną warstw średnich i ludu. Uchwały, a bardziej jeszcze rozprawy na zebraniach komitetów i delegatów, oświadczenia posłów, głosy pism, będących organami b. partyi dworskiej i wiele innych objawów świadczą, że sprawa równouprawnienia obywatelskiego ludu jest w opinii publicznej stanowczo wygraną, stwierdzają, że na tym punkcie najważniejszym ruch ludowy zwyciężył. Zwyciężył nie w walnej bitwie, ale w całym szeregu drobnych potyczek i dla tego zwycięztwo jego nie ma pozorów zewnętrznych świetnego tryumfu. Biorąc porównania ze sfery wojskowej, powiem że nie jest to zwycięztwo taktyczne w rozprawie decydującej, ale zwycięztwo strategiczne. Ruch ludowy jako odrębne, zorganizowane stronnictwo nie wiele na tem zwycięztwie zyskał, ale sprawa, której broni, znacznie posunęła się naprzód.

Fakt powyższy wymownie dowodzi, że świadomość polityczna i społeczna, mająca pewną podstawę realną w dążeniach i interesach warstw narodu, rozwijających się i dorabiających się moralnie i materyalnie, jest wielką potęgą, tak silną, że samym naciskiem opinii publicznej łamać może przeszkody i wytwarzać nowe warunki życia publicznego, nie mając dla swej działalności ani sankcyi prawnej, ani tymbardziej organów władzy wykonawczej. Organizacya wyborcza w zaborze pruskim, opierająca się w gruncie rzeczy na zasadzie kooptacyi, legalnie istniejąca wobec władz pruskich ale nie mająca żadnej podstawy prawnej w społeczeństwie własnem, samowolnie wytworzona i dobrowolnie uznawana — zmieniać jednak zaczyna powoli nie tylko tryb swego postępowania, ale nawet swój skład osobisty, jedynie pod naciskiem opinii publicznej. Dodać zaś trzeba, że nacisk ten w zaborze pruskim nie może być tak energicznym, tak bezwzględnym, jak n. p. w Galicyi, bo liczyć się musi z warunkami zewnętrznymi, z koniecznością utrzymania solidarności narodowej itd.

Formalizm biurokratyczny, największa plaga stosunków galicyjskich, tak zniepráwił umysłowość warstwy inteligentnej społeczeństwa w tej dzielnicy, że wierzy ona tylko w cudowną potęgę ustaw i urządzeń, a lekceważy zupełnie znaczenie i siłę czynną opinii publicznej w rozwoju stosunków politycznych i społecznych. Gdzieindziej każda sprawa polityczna lub społeczna przechodzi przez trzy okresy: inicyatywy osobistej lub zbiorowej, agitacyi naprzód luźnej, następnie zorganizowanej, wreszcie, gdy już ma za sobą świadome poparcie opinii publicznej, przybiera kształt widomy ustawy lub instytucyi. Tu w Galicyi każda myśl polityczna lub społeczna wyskakuje, jak Minerwa z głowy Jowisza, w pełnym rynsztunku paragrafów ustawy lub punktów projektu instytucyi. W innej formie nie będzie przyjętą, nawet zrozumianą. Działalność każdego stronnictwa ma odrazu charakter formalny, celem jego agitacyi jest zawsze albo obalenie ustaw, które uważa za szkodliwe, albo pozyskanie ustaw, które uważa za pożyteczne. Jedyny wyjątek stanowili dawniej stańczycy, którzy próbowali rozwinąć działalność twórczą, organiczną w duchu swego programu, a dziś w pewnej mierze stanowią socyaliści, ale pierwszych pochłonął, a drugich coraz bardziej pochłania zabójczy formalizm.

To nam tłomaczy co najmniej dziwne przywiązanie żywiołów radykalnie-demokratycznych do dzisiejszego konstytucyonalizmu austryackiego i obawę, że ustrój fedaralistyczno-autonomiczny byłby w dzisiejszych warunkach szkodliwym dla rozwoju postępowych dążeń politycznych i społecznych, dla sprawy ludu. Tym ludziom zniesienie Rady państwa, wybieranej bezpośrednio i zastąpienie jej delegacyami sejmów, których atrybucye byłyby rozszerzone, wydaje się klęską, tryumfem reakcyi politycznej i społecznej. Dziś Rada państwa hamuje wsteczne dążenia szlacheckiego sejmu galicyjskiego — rozumuje taki wierno konstytucyjny ludowiec lub radykał — i uchwala czasem korzystne dla ludu ustawy. Gdyby sejm krajowy miał większą władzę, zwłaszcza gdyby nie było nad nim instancyi wyższej w Wiedniu, która uchwala obowiązujące w całem państwie ustawy, reakcya straszna zapanowałaby w Galicyi.

Nie mówię już o tem, że tego rodzaju wierno-konstytucyjni demokraci są przedewszystkiem członkami swego stronnictwa, wyznawcami przekonań radykalnych, a później dopiero Polakami. Ich patryotyzm, jak wogóle patryotyzm galicyjski, jest zniepráwiony formalizmem, podobnie jak ich umysłowość. Nie przekona ich argument, nie zrozumieją go nawet, że najliberalniejsze ustawy, regulujące według jednego dla całego państwa szablonu pstrą rozmaitość stosunków miejscowych, są dla prawidłowego rozwoju społecznego szkodliwsze od reakcyi, która by się z tymi stosunkami liczyła.

Przyznam się: nie mogę dobrze zrozumieć ludowców, którzy mają tak mało wiary w lud, w jego siłę żywiołową, w słuszność jego sprawy, w konieczność rozwoju naturalnego stosunków społecznych, że potrzebują dla swej działalności asekuracyi konstytucyjnej w Wiedniu. Każdemu z nich wydałoby się nonsensem twierdzenie, że sprawa rozwoju ruchu ludowego, sprawa naszej przyszłości narodowej zależy od istnienia Rady państwa w Wiedniu, od określonego systemu wyborów, od takich lub innych ustaw. A jednak, w innej tylko formie, to twierdzenie powtarzają. Jeżeli sprawa równouprawnienia obywatelskiego ludu nie ma sama w sobie warunków rozwoju i musi chronić się pod skrzydła opiekuńcze konstytucyi austryackiej — to lepiej odrazu skwitować z wszelkiej działalności dla niej, bo ludzie którzy tak myślą, ludzie małej wiary i małego rozumu, nie mogą być jej kierownikami, ani rzecznikami.

Demokraci polscy, występujący w obronie centralistycznej konstytucyi austryackiej, są, bez względu na swe przekonania polityczne nieodrodnymi braćmi duchowymi stańczyków i wszelkiego rodzaju ugodowców. Oni już, według recepty *Kraju*, »weszli do środka państwa« i zespolili swoje interesy narodowe z jego interesami; oni już, według recepty *Czasu*, »służą wiernie idei państwowej austryackiej.« Bo »stanie przy tronie«, czy »stanie przy konstytucyi« — to w gruncie rzeczy wszystko jedno, to nic innego tylko „służba państwowa" i ta druga bodaj bardziej szkodliwa dla sprawy narodowej, bodaj bardziej upokarzająca godność narodową. Nie zdziwiło mię też wcale, gdy w hymnie radykalnym na cześć konstytucyi austryackiej znalazłem argumenty, pożyczone z arsenału stańczyków, jak np. dowodzenie, że Polacy nie powinni mieszać sie do walki Słowian

z szowinistami niemieckimi, bo to zaszkodzić może braciom naszym w zaborze pruskim!

Trafnie określono ruch ludowy w Galicyi, jako dążenie do unarodowienia ludu. Ale to dążenie rozwijać się nie może, dopóki nie będzie unarodowioną inteligencya demokratyczna, dopóki nie zacznie myśleć i czuć po polsku. To dla przyszłości ruchu ludowego ważniejsza sprawa, niż odroczenie tej lub owej pożądanej ustawy, nawet niż ograniczenie swobody agitacyi wskutek zmiany ustroju państwowego w duchu przyznania sejmom i władzom krajowym większych atrybucyi i większej swobody, a raczej samowoli działania.

Nie dla polemiki poruszyliśmy tę sprawę. Daremnym trudem byłoby przekonywanie ludzi, którzy przekonanymi być nie mogą, a zgoła nie właściwem potępianie zdań, wygłaszanych w najlepszej wierze. Ale stosunki polityczne w Austryi tak się układają, że zmiana konstytucyi i ustroju państwa w duchu autonomicznym jest bardzo możliwą w bliskiej przyszłości. Trzeba więc z tą możliwością zawczasu się liczyć i właściwie ją oceniać, strzegąc się przedewszystkiem szkodliwego, bo osłabiającego energię czynną pesymizmu, jak również szkodliwej frazeologii. Jeżeli ruch ludowy w zaborze pruskim, walczący o równouprawnienie obywatelskie t. zw. warstw niższych nietylko z przewagą szlachty, silnie obwarowaną istotnie obywatelską działalnością tej klasy w przeszłości niedawnej, z przewagą duchowieństwa, które dzielnie przewodziło polityce narodowej w okresie *Kulturkampfu* — ale i z systemem pruskim, jeżeli ten ruch, w takich warunkach, wobec groźnego nieprzyjaciela robi jednak widoczne postępy dzięki wzrastającej świadomości i samodzielności politycznej ludu — to po prostu obelgą dla kilku milionów ludu polskiego w Galicyi, dla jego żywotności i siły, jest przypuszczenie, że on nieda sobie rady z reakcyjnym sejmem we Lwowie i z reakcyjnem ustawodawstwem krajowem — bez obrońców i bez wyższej instancyi w Wiedniu dla swej sprawy. Nietylko ustawy reakcyjne, ale i skład sejmu i ordynacyę wyborczą zmienić można, nawet względnie łatwo, za pomocą silnego nacisku opinii publicznej i świadomej woli ludu. A bez zmiany opinii warstw inteligentnych i uświadomienia woli ludu ruch ludowy nie zdobędzie sobie trwałej podstawy, chociażby mieliśmy najliberalniejszą konstytucyę i najliberalniejszą Radę państwa w Wiedniu. Jeżeli z pośród szlachty i dochowieństwa w zaborze pruskim wychodzą dziś Czarlińscy i Wolszlegry — to wyjść mogą i w Galicyi, w której ruch ludowy miał już przecie w swoich szeregach i Lewakowskiego i Stojałowskiego i kilku innych. Przecie gdybyśmy dziś, zbiegiem pomyślnych okoliczności zewnętrznych, dostali Polskę niepodległą, ale reakcyjno-szlachecką, nie poszli by nasi demokraci z prośbą do Niemców lub Moskali, żeby nam dopomogli do stworzenia konstytucyi liberalnej i przekształcenia stosunków politycznych i społecznych.

O sprawie biskupa Simona podaliśmy już krótką wiadomość, poprzestanę tu więc tylko na zaznaczeniu, że charakteryzuje ona dosadnie stosunki kościelne w zaborze rosyjskim, zwłaszcza stosunek duchowieństwa do rządu. Ks. Simona, mianowanego już biskupem płockim, nie wyświęcono i wysłano na mieszkanie do Odesy za to, że księżom-rytualistom polecił, opierając się na umowie rządu rosyjskiego z Rzymem, używać przy udzielaniu sakramentów języka polskiego. Skazany na wygnanie dostojnik kościelny przedstawiał w duchowieństwie wyższem kierunek ultra-ugodowy. Jemu przypisywano powszechnie, zanim jeszcze układ z Rzymem został zawarty, projekt zaprowadzenia języka białoruskiego w nabożeństwie dodatkowem i przy udzielaniu sakramentów. I oto okoliczności tak się złożyły, że w tej właśnie sprawie, w której zamierzał działać w myśl rządu, narazić się musiał temuż rządowi, spełniając uczciwie obowiązek swego powołania i swego urzędu biskupiego, narazić się nie jako Polak, ale jako wierny zleceniom swej zwierzchności najwyższej kapłan katolicki.

Wysłanie biskupa Simona było nowym ciosem dla polityki ugodowej i rzecznicy jej starali się właściwy charakter tej sprawy zatrzeć lub przeinaczyć. W tych usiłowaniach dalej od innych poszedł *Czas*, przeniewierzając się swemu charakterowi pisma katolickiego. Organ krakowski tak rzecz przedstawia, chociaż swoim zwyczajem jasno nie mówi, że w tej sprawie zawinił wyłącznie biskup, który wydał rozporządzenie, nie zasięgnąwszy rady p. Mosołowa, dyrektora departamentu obcych wyznań. *Czas* zapewnia, że p. Mosołow zgodziłby się na język polski w nabożeństwie dodatkowem więc zawinił biskup, bo postąpił samowolnie. Należało jeszcze dodać, że ks. Simon słusznie został ukarany. Tego dziennik krakowski nie mówi, ale taki wniosek logicznie z jego artykułu wypływa.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 26 listopada.

Dalszy ciąg sprawy studenckiej. Opinia ogółu. Sąd uniwersytecki i wyrok.

— Musi pan przyznać — prawił mi pewien znajomy — że, jakkolwiek szlachetne były pobudki, kierujące młodzieżą, to wszakże postępku jej pochwalić nie można. Czy to godne, proszę pana, dorosłych ludzi, bo oni przecież nie są już dziećmi, wyprawienie takich awantur, jakieś gwizdanie, tupanie, no i.... ten kalosz.... Moskal, nie Moskal, ale zawsze profesor... To pan też musi przyznać, że za takie głupstwa wylatać z uniwersytetu, tracić rok albo parę lat w życiu — nie jest rzeczą chwalebną ?..

— Owszem, wcale nie muszę przyznać, łaskawy panie. I nietylko panu słuszności nie przyznaję, ale, przeciwnie, twierdzę, że postępek młodzieży był nietylko szlachetnym, ale całkiem dojrzałym. Awanturą, wyprawioną profesosom, studenci dowiedli, że są cywilizowanymi ludźmi.

— Jakto, panie, to to ma być cywilizacya?

— Tak, panie, to jest cywilizacya. Pan sądzi, że cywilizacya kończy się na myciu codzień, czytaniu dzienników, jeżdżeniu błyskawicznymi pociągami i składaniu wizyt w określonych godzinach. Nie, panie, to nie wszystko. Najważniejszą zdobyczą cywilizacyjną, którą istotnie zachód europejski może imponować całemu światu, jest poczucie godności osobistej, prawa obywatelskiego, zdolność do najsilniejszego oporu, kiedy ta godność jest obrażona, to prawo pogwałcone. Człowiek, który bezkarnie pluć sobie w twarz pozwala, nie jest cywilizowanym człowiekiem, oburzenie na tych, którzy pozwolili sobie obrazić uczucia narodowe młodzieży, było zupełnie usprawiedliwione, a nawet konieczne u synów cywilizowanego narodu, który ostatecznie nie spodlał w ucisku. Ci panowie, którzy zabawili się w prowokacyę, są zbrodniarzami o tyle, o ile rozumieli, jaki ona musi wywrzeć skutek, azyatami zaś o tyle, o ile tego nie rozumieli. Jeżeli zaś panu idzie o formę, w której oburzenie wypowiedziane zostało, to używają jej we wszystkich najbardziej cywilizowanych krajach, nietylko w salach uniwersyteckich, ale w parlamentach nawet. Jeżeli zaś idzie o karę,

to muszę przyznać, że każda kara jest nieprzyjemna, ale gdyby ludzie nie narażali się na kary, nie byłoby politycznego, a nawet moralnego postępu. Tylko dzięki energicznym wystąpieniom przeciw temu, co jest niezgodne z pojęciami moralnemi społeczeństwa, zdobywa się prawa, te pojęcia szanujące. Surowy wyrok, jaki obecnie na młodzież zapadł, jest, według mnie, niesłychanym gwałtem, świadczącym, jak wielka przepaść dzieli barbarzyńców, rządzących naszym krajem, od cywilizowanego społeczeństwa.

Takie rozmowy zdarza się dziś często prowadzić pod wrażeniem sprawy, która, będąc drobnem zajściem, nie wychodzącem po za ściany dwóch sal wykładowych tutejszego uniwersytetu, dzięki specyalnym naszym warunkom, wyrosła do znaczenia doniosłego faktu politycznego. Widocznie swem delikatnem postępowaniem wyhodowaliśmy przedstawicieli moskiewskiej kultury w naszym kraju na cieplarniane istoty, skoro tak drobna rzecz, jak wygwizdanie lub kalosz, skierowany ku fizyognomii działacza, mogły wywołać takie dochodzenie, taki sąd i taki wyrok, jaki na młodzież zapadł.

Jak pisałem, śledztwo w sprawie zajść uniwersyteckich prowadził sąd uniwersytecki, złożony z trzech profesorów: Czausowa, Azarewicza i Siegla. O pierwszych dwóch mówiłem, co zacz są, o trzecim tu powiem, że jest to wyrafinowany szubrawiec, podobno Czech z pochodzenia, z rodzaju tych ludzi, co to za pieniądze wszystko zdolni są zrobić. Wykłada on historyę prawodawstw słowiańskich, zna dobrze język polski i stosunki nasze nie są mu obce. W pewnych chwilach człowiek ten robi wrażenie podłego dla sportu. On to, jako prawnik, wziął na siebie rolę prowadzącego badania.

Jeżeli kto mógł podawać w wątpliwość zdanie, że żadna dykasterya rosyjska w naszym kraju nie skupiła tylu i takich nikczemników, jak tutejszy okręg naukowy, że ani śród żandarmów, ani w policyi nie spotka się ludzi tak podłych, jak śród wychowawców naszej młodzieży, to po indagacyi w ostatniej sprawie i po sądzie wątpliwość ta chyba będzie usunięta. Pan Siegel, profesor prawa (!), zabawił się w tak daleko idącą inkwizycyę, iż rzadko się znajdzie żandarm, któryby mu umiał w tem dorównać. Więzionych w cytadeli warszawskiej przestępców politycznych badają wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami co do spełnionych czynów, ale pospolicie inkwirent-żandarm, nie zapuszcza się wgłąb sumienia, nie pyta o przekonania i poglądy. Profesor prawa, na sądzie uniwersyteckim, w szeregu zadawanych pytań pozwolił sobie takie, jak: »co pan sądzisz o Murawjewie?« Czyż nie świadczy to o ostatniem znikczemnieniu, czy dzikości, o zaniku, czy braku wszelkiego poczucia prawa?... Jeżeli tacy ludzie mają naszą młodzież kształcić, to lepiej chyba, żeby tę parodyę uniwersytetu zamknięto, i zgraję, która opanowała katedry, rozpędzono na cztery wiatry!..

Młodzież zachowywała się na śledztwie z godnością. Na zadawane pytania odpowiadała z taktem, ale stanowczo, nie zapierając się tego, co zrobiła, nie kryjąc pobudek, które ją do czynu popchnęły. Czasami ktoś gorętszy rzucił inkwizytorowi komplement, iż przewyższa w swej działalności żandarmów. Wytrawniejsi odmawiali całkiem słusznie odpowiedzi na pytania, dotyczące przekonań i poglądów.

Po ukończeniu śledztwa sławetny sąd uniwersytecki wziął się do ferowania wyroku. Dziewięćdziesięciu kilku studentów postanowiono wydalić z uniwersytetu czasowo, bez prawa wstępowania na inne uniwersytety w państwie: trzech na 3 lata, przeszło 30 na dwa lata, resztę zaś na rok jeden. Oprócz tego blisko 40 przeznaczono do wydalenia z uniwersytetu warszawskiego z prawem wstąpienia na inny (zwykle to prawo bywa fikcyjne, inne bowiem uniwersytety korzystają w takich razach z prawa nieprzyjmowania kandydatów), kilkunastu — do nagany z groźbą wydalenia, dziesięciu do zwyczajnej nagany.

Rada uniwersytetu wyrok ten przyjęła olbrzymią większością głosów. Na sześćdziesięciu kilku profesorów przeciw tak surowemu wyrokowi oświadczyło się zaledwie dwunastu, w tej liczbie pięciu pozostałych jeszcze na katedrach Polaków. Ten fakt jest najlepszą miarą moralnej wartości ciała profesorskiego. Dowodzi on, że, chcąc zaprowadzić na uniwersytecie stosunki jako tako możliwe, trzebaby przeszło trzy czwarte obecnych profesorów wypędzić i zastąpić innymi. Ze szczupłego grona profesorów Polaków odzywały się głosy bardzo ostre zarówno przeciw sprawcom całego zajścia, sześciu autorom telegramu, nie wpłynęły one wszakże na stałe przekonania apuchtinowskich kreatur. Sami interesowani, jak znany Kułakowskij i wygwizdany Filewicz, zabierali głos w radzie domagając się najsurowszej kary.

Wyrok poszedł do zatwierdzenia kuratora okręgu, który ma prawo karę zmniejszyć, co do czego nawet rada uniwersytetu zrobiła przedstawienie. Zwykła to taktyka: łączyć z surową karą łaskę, żeby ukarani mieli świadomość, iż mniej dostali, niż zasłużyli. W tym wypadku jest to wprost bezczelne. Rozumiemy, kiedy sędzia, trzymając się litery prawa, wydaje taki wyrok, jaki musi, jaki mu paragrafy kodeksu nakazują, ale wiedząc, że kodeks, przy danej komplikacyi warunków, nie odpowiada życiu, odwołuje się do łaski monarszej. Tu popełniono względem młodzieży cały szereg nikczemnych nadużyć i w końcu, jakby na szyderstwo, podaje się ich do łaski władz decydujących. Wszystko to się składa na wspaniałą ilustracyę naszych stosunków.

Jak młodzież przyjmie wyrok, tego dziś przewidzieć nie można. Ma ona poczucie słuszności swej sprawy, więc krzywda, jaka ją teraz spotyka, wywoła ponownie słuszne oburzenie.. Przewidywania zresztą byłyby tu nie na miejscu.

Wyrok na młodzież, jest wyrazem wściekłości zawodowych *„obrusitieli“*, którzy widzą, że cała praca apuchtinowskiego okresu, cały szereg tyloletnich wysiłków rusyfikacyjnych, cały arsenał głupich i podłych środków, skierowanych ku wytępieniu w młodzieży poczucia polskości — wszystko to poszło na marne. Zwichnięto życie całej masie młodzieży, wydalanej z gimnazyów za nieprzystosowanie się do systemu, zabito tyranią pedagogiczną cały zasób młodych sił w zarodku, wypaczono ogromną część naszego młodego pokolenia fizycznie, umysłowo i nawet moralnie, ale dla Rosyi nie pozyskano ani jednego człowieka. Nienawiść tylko wzrosła! Jak tatarska horda, przechodząc kraje, gdzie przez wieki całe gromadzono owoce ludzkiej pracy, wszystko obracała w perzynę i zgliszcza, tak ci przedstawiciele »wielkiego państwa«, »samoistnej kultury«, ci »kapłani nauki», wdarłszy się w krainę myśli polskiej, kształtowanej nie od wczoraj, niszczą tylko, burzą i lat dziesiątki czekają napróżno na najdrobniejszą zdobycz dodatnią. Wściekłość więc jest zupełnie zrozumiała. Niestety po za dzikiem znęcaniem się nad młodzieżą w rodzaju świeżego wyroku, po za pensyą i orderami, żadna inna satysfakcya tych ordyńców nowożytnych nie oczekuje.

Dziwne jest w tej sprawie stanowisko ks. Imerytyńskiego. Powołał on przedstawicieli społeczeństwa do uspokojenia młodzieży, czyniąc widoki, że sprawa będzie w możliwie łagodny sposób załatwiona. Ci zrobili swoje, zwracając się do młodzieży i powołując się na oświadczenie księcia; zajścia się nie powtórzyły — więc nic sprawy nie zaostrzyło. Tymczasem w wyroku, jaki zapadł, najzajadlejsi nawet ugodowcy nie mogą się dopatrzyć dążności do łagodnego zakończenia sprawy.

Ugodowcy nasi mają niewyraźne miny. Po raz pierwszy wystąpili w imieniu wielkorządcy, powołując się na jego słowa, i osiedli na mieliźnie. Naturalnie, jest na wszystko tłómaczenie. Książe chce, ale nie może. Najlepiej on nam życzy, ale nie ma dostatecznych sił do walki z wpływami przeciwnymi, z żywiołami, prącymi do polityki eksterminacyjnej.

Przypuśćmy, że tak jest w istocie. W takim razie mamy prawdziwe uznanie dla uczciwych zamiarów księcia, szczerze mu współczujemy, ale to nas nie obowiązuje do zmiany stanowiska względem rządu rosyjskiego, w którym przeważają skrajne, wrogie nam wpływy. Dlatego, że książe chciałby pewne zmiany do polityki rządu wprowadzić, my mamy zrzec się polityki czynnego oporu przeciw systemowi, który dąży do zniszczenia naszej kultury narodowej, do zabicia w nas sił żywotnych?... Przecież to nie ma sensu.

* * *

MODLITWA SZKOLNA.

Sprawa modlitwy szkolnej została w ten sposób rozstrzygniętą, że uczniowie katolicy w Królestwie odmawiać ją będą po polsku, zaś na Litwie i wogóle w kraju zabranym — po łacinie.

Co do katolików postanowienie wyższej władzy jest stanowczem. Inna rzecz co do ewangelików i żydów. Ewangelikom w Królestwie nakazano odmawiać modlitwę w języku niemieckim, zaś uczniom wyznania mojżeszowego — po rosyjsku. Superintendent Manitius i prezes kolegium ewangelickiego, zasłużony pisarz Ludwik Jenike wystąpili przeciw temu i rozesłali do pism warszawskich list, zaprzeczający krążącej po mieście pogłosce, jakoby kolegium w porozumieniu z rodzicami młodzieży ewangelickiej zażądało modlitwy w języku niemieckim. Cenzura listu tego ogłosić nie pozwoliła i sprawa modlitwy ewangelickiej pozostaje dotychczas w zawieszeniu.

Równocześnie członkowie zarządu gminy żydowskiej w Warszawie, pp. Edward Natanson i dr. H. Nussbaum udali się do kuratora okręgu naukowego Ligina i przedstawili mu, że młodzież wyznania mojżeszowego, uczęszczająca do szkół, pochodzi niemal bez wyjątku z rodzin, których językiem domowym jest język polski. A zatem jeżeli ta młodzież ma w ogóle odmawiać jakąś modlitwę w szkole, czego zresztą rytuał izraelicki wcale nie wymaga, to ta modlitwa powinna być polską.

Podobne protesty i oświadczenia, będące spełnieniem obowiązku obywatelskiego, zyskały by na znaczeniu, gdyby oprócz Warszawy podały je inne miasta w Królestwie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że uczniowie wyznania mojżeszowego zwolnieni zostali od modlitwy szkolnej, zaś ewangelikom, zarówno lutrom jak kalwinom nakazano odmawiać ją po niemiecku. Prezes konsystorza ewangelicko-augsburskiego, jenerał Burman nietylko nie poparł podania superintendenta Manitiusa, żeby modlitwę odmawiano po polsku, ale nawet wręcz oświadczył, że »każdy ewangelik jest Niemcem«. Ciekawa rzecz czy prasa rosyjska zwróci uwagę na fakt, że wyznawca tej dziwnej zasady, sam ewangelik, a więc Niemiec, jest komendantem twierdzy Modlin (Nowo-gieorgiewsk), będącej kluczem do najważniejszej pozycyi strategicznej w możliwej zawsze, pomimo przyjaznych obecnie stosunków, wojnie z Niemczami.

PROTEST MŁODZIEŻY.

Od licznego grona uczącej się młodzieży polskiej w Petersburgu otrzymaliśmy, z prośbą o umieszczenie, następujące pismo:

»Młodzież polska w Petersburgu, składając hołd Bolesławowi Prusowi (Aleksandrowi Głowackiemu) z powodu jubileuszu 25-letniej działalności jego na niwie literackiej, chciała uczcić w jubilacie nie tyle talent literacki, ile zasługi prawego obywatela. Gorzka jednak rzeczywistość rozczarowała ją prędko. Z powodu stanowiska, jakie on zajął wobec »ugody«, my, studenci petersburscy, uważamy obecnie za obowiązek cofnąć podany mu adres. Upraszamy redakcye innych pism o przedrukowanie niniejszej notatki«.

Rozumiemy i podzielamy uczucia, które ten protest wywołały i dla tego go ogłaszamy. Dodać jednak winniśmy, że »obłęd ugodowy« Prusa przypisać należy przedewszystkiem niezwykłej naiwności politycznej i społecznej genialnego pisarza. Zaznaczamy to nie dla usprawiedliwienia Prusa, bo nie uznajemy w polityce okoliczności, łagodzących winę, ale dla wykazania, że jego czynny i gorliwy udział w spekulacyach ugodowych wcale na ich korzyść nie przemawia.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

MOWA KS. WOLSZLEGRA.

Na wiecu w Starogardzie ks. Wolszlegier, niedawno wybrany na posła do sejmu z okręgu starogardzko-tczewsko kościerskiego wygłosił mowę, ciekawą z tego względu, że poraz pierwszy publicznie poruszył poseł sprawy, o których, jak np. o polityce ugodowej nawet zdeklarowani jej przeciwnicy (p. Czarliński) nie odważyli się głosu zabierać. Z długiej mowy ks. Wolszlegra przytoczymy najważniejsze ustępy, dotyczące równouprawienia obywatelskiego ludu i polityki ugodowej. Nie potrzebnie tylko polemizował mówca ze stronnictwem ruchu ludowego, chociaż w myśl zasad jego mówił. »Skoro — powiada *Orędownik* — nie chciał ruchowi ludowemu publicznie przyznać tego, co mu się należy, to mógł ruch ludowy pominąć. Szkoda, że tego nie uczynił. Byłby ułatwił ruchowi ludowemu zbliżenie się do posłów, umiejących myśleć i mówić politycznie tak, jak ks. dr. Wolszlegier«.

Oto wyjątek z mowy szanownego posła, dotyczący polityki ugodowej, z którego *Dziennik poznański* jest mocno niezadowolony.

»Szanowni panowie i bracia! Dziś nie tylko w pismach publicznych, ale i w kołach naszych mówi się o zwolennikach partyi dworskiej. I co to znaczy? Jeżeli tak zwana partya dworska dąży do tego, żeby oportunizmem, lojalizmem uzyskać coś dla narodu polskiego, to na taką zasadę ja się nie piszę. Jeśliby ktoś chciał przez płaszczenie się i poświęcenie honoru i godności narodowej coś uzyskać, to ja się na to nie zgadzam. Ale jeśli partya ludowa twierdzi, że tylko lud jest powołanym do pracy narodowej, że tylko lud ma być sam podstawą naszego bytu narodowego, to ja się na to także nie piszę. Szanowni panowie i bracia! Moim programem politycznym jest: wszystkie stany mają równe prawo i równy obowiązek pracowania nad naszym bytem narodowym! Ale przeprowadzenie tego programu byłoby niemożliwe, jeśliby wyższe stany nie skwitowały z przewodnictwa i jeśliby nowi i uzdolnieni przewodnicy nie mieli powstać z naszego ludu. Tylko na takiej podstawie jest rozwój prawidłowy naszego społeczeństwa możliwy, a i obecnie też na takiej podstawie ów rozwój się u nas opiera. Łudziłby się, ktoby sądził, że rząd zapoznaje ten stan rzeczy w naszem społeczeństwie. Rząd ten rozwój nasz bardzo dobrze rozumie i zna się na jego doniosłości. Ale z tego względu właśnie nie wierzę w jakieś ugody. Bo co to jest ugoda? Ugoda

jest możliwą pomiędzy mniej więcej równymi. Słabszy rad, jeśli coś wytarguje, silniejszy, jeśli pozyskał zwolennika. Tymczasem rząd pruski jest możny i silny, a my biedni i słabi. I cóż my możemy dać rządowi w zamian za jakieś ustępstwa, jeśli on sobie sam może brać, co zechce. My nie mamy nic do oddania, bo to, cobyśmy mogli jeszcze poświęcić, prowadziłoby do samobójstwa narodowego. Dla tego to wszelkie ugody są dla nas szkodliwe.

»Mówiono: będzie lepiej, jeno sobie pójdzie Bismark. I poszedł Bismark, a przyszedł Zedlitz, który, zezwoliwszy na prywatną i wyjątkową, dla nas bez znaczenia, a w interesie Niemiec, naukę czytania polskiego, ściągnął na siebie istną burzę zarzutów publicznych i niechęć kół wpływowych. A przecież ten to Zedlitz powiedział: »Jacyście wy dziwni, panowie Polacy, że się nam tak narzucacie z waszą przyjaźnią!...« Poszedł Zedlitz i przyszedł Bosse. Ten pan minister powiedział: »Jestem fanatycznym Niemcem i wy Polacy musicie zostać Niemcami!...« Szanowni panowie i bracia! Na jednym z orderów pruskich wypisano słowa: „*Suum cuique.*“ Te słowa mają oznaczać kierunek w rządzeniu. A co znaczą słowa: »jestem fanatycznym Niemcem« w ustach ministra, który zastępuje zasadę „*Suum cuique?* Fanatyzm jest namiętnością, a ta prowadzi na bezdroża. Minister p. Bosse wypowiedział jednak tylko system polityki pruskiej wobec nas. Wobec tego kwituję z wszystkiego, jeślibym kosztem honoru narodowego miał przez poddanie się coś nikłego uzyskać. Wolałbym stracić rękę i nogę, aniżelibym tytułem jakiegoś tam ustępstwa miał się zrzec mojej ambicyi i godności narodowej! (Oklaski.) Nie w ludzkiej mocy istnienie lub zanik narodów i polskie przysłowie mówi, że »większy Pan Bóg, niż pan Rymsza«— ale jeśli Bóg wypisał wyrok, że koniec narodu polskiego, to przeciw takiemu wyrokowi nam nie szemrać, to wtedy gińmy, ale zawsze jeszcze gińmy z honorem». (Huczne oklaski).

Mowa wywołała wielkie wrażenie. Program polityczny ks. Wolszlegra w głównych punktach zgadza się zupełnie z programem ruchu ludowego. Zasadę równouprawienia ludu wyraził bodaj ks. poseł energiczniej, niż czynią to organy stronnictwa ludowego, które nie żądają nawet, żeby szlachta kwitowała z przewodnictwa, tylko »żeby polityka szlachecka często przewrotna, a prawie nigdy dalej nie patrząca, nie tamowała drogi innym warstwom do pracy narodowej«.

Chcąc zemścić się na ks. Wolszlegrze *Dziennik poznański* napisał, że mówca (jako poseł do parlamentu z Warmii) należał swego czasu do ugodowców i »był najzagorzalszym zwolennikiem głosowania za wojskiem.

Goniec wielkopolski zaznacza, że w znanem głosowaniu w lipcu 1893 w sprawie noweli wojskowej«.

„*Za* projektem byli posłowie: Radziwiłł, Czartoryski A., Czartoryski Zdz., Dziembowski, Cegielski, Chłapowski, Komierowski, Jażdżewski, Kościelski, Kwilecki, Slaski, Połczyński, razem 12-stu. *Przeciw*: Czarliński, Kubicki, Różycki Wład., Wolszlegier, razem 4-ch. Ksiądz dr. Wolszlegier, Kalkstein i Rzepnikowski w owym czasie należeli do wątpliwych. Zresztą, gdyby nawet przechylał się na stronę ugodowców, to tymbardziej zwrot, jaki obecnie wykonał, zasługuje na uwagę.

WIEC W BRODNICY.

Na walnym wiecu w Brodnicy stanął przed wyborcami p. L. Czarliński jako poseł do sejmu pruskiego, gdy poprzednio, w Bydgoszczy i w Koronowie, zdawał sprawę jako poseł do parlamentu. Wiadomo, że p. Czarliński był najbardziej stanowczym przeciwnikiem polityki ugodowej w Kole polskiem parlamentarnem i nawet w swoim czasie usunął się od głosowania, kiedy wszyscy posłowie polscy głosowali za projektem wojskowym. Wyrzucano wówczas p. Czarlińskiemu złamanie solidarności narodowej, chociaż regulamin Koła na wstrzymanie się od głosowania pozwala.

Zręcznie przypomniał tę sprawę w Brodnicy p. Kulerski, redaktor *Gazety grudziądzkiej*, w tym celu, żeby nietylko posłowie obecni na wiecu wyraźnie zadeklarowali swoje przekonania polityczne, ale i żeby wyborcy mogli również swoje przekonania stwierdzić.

P. Czarliński oświadczył, że nigdy złudzeń polityki ugodowej nie podzielał, w tym zaś wypadku, gdy się od głosowania usunął, sumienie inaczej postąpić mu nie pozwalało, ponieważ wyborcy oddali mu swe głosy w przekonaniu, że jest przeciwnikiem powiększenia wydatków na wojsko.

P. Różycki, poseł do parlamentu z okręgu brodnickiego, zaznaczył, że i on byłby poszedł za przykładem p. Czarlińskiego, ale wówczas inaczej tłumaczył sobie regulamin; sądząc, jak i wielu innych kolegów, że tylko w sprawach religijnych członek Koła może usunąć się od głosowania. Na wniosek p. Kulerskiego zebrani na wiecu jednogłośnie uchwalili, że p. Czarliński postępował tak, jak mu nakazywał obowiązek obywatelski.

Podobne uchwały zapadły na w wiecach w Koronowie i Bydgoszczy. W Koronowie wyrażono życzenie, »żeby p. Czarliński nadal reprezentował okręg bydgoski *w tym samym duchu i w tej samej myśli* co dotychczas«, a następnie zaś zebrani wznieśli okrzyk »*na cześć tych posłów, którzy w myśl wyborców Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego na politykę Koła polskiego wpływali*«. W Bydgoszczy w uchwale zaznaczono również wyraźnie odrębne stanowisko polityczne p. Czarlińskiego i kilku jednomyślnych z nim posłów. Tymczasem *Dziennik poznański* przedstawił uchwałę bydgoską, potępiającą pośrednio politykę ugodową, jako aprobatę działatności Koła polskiego w parlamencie niemieckim, a gdy mu przeinaczenie prawdy wykazano w *Gońcu i Orędowniku*, nie odpowiedział wcale.

Z tego względu należałoby dobitniej niż dotychczas zaznaczać w uchwałach, że wyborcy politykę t. zw. partyi dworskiej potępiają.

Wracając do wiecu brodnickiego, zapiszemy, że p. Czarliński oświadczył, iż uznaje zupełnie: »równouprawnienie wszystkich stanów przy pracy obywatelskiej. Mówca chce, aby się z pośród ludu wyrobiło jak najwięcej ludzi myślących, bo to nasza siła. Nie rozumie żalów tych, którzy temu chcą przeszkodzić.

Karol Marcinkowski był największym ludowcem, a dziwna rzecz, że dziś ci, którzy szli kiedyś za jego głosem, chcą prawo pracowania nad sprawami narodowemi tylko dla siebie zostawić, a tak być nie powinno. Słuszne zdania trzeba przyjmować, z jakiej bądź strony one pochodzą. Starsza brać powinna młodszą przyciągać a nie odpychać«.

»Jestto charakterystyczna rzecz, pisze z powodu tych słów *Orędownik* że u nas w Polsce w zaborze pruskim, przy samym schyłku 19 wieku trzeba bronić zasad, które Europa ogłosiła już przed 100 laty i o które w Europie nikt już sporu nie prowadzi, tylko u nas jeszcze w Polsce nad Wartą i Wisłą«.

ZEBRANIE DELEGATÓW I KOMITETU CENTRALNEGO W POZNANIU.

Przebieg zebrania Komitetu Centralnego i delegatów był nadspodziewanie spokojny. O stronnictwach i kierunkach politycznych nie było mowy, nie poruszano wcale spraw drażliwych i dopiero ożywiły się nieco rozprawy, gdy

przyszła na porządek dzienny kwestya kompromisów wyborczych. Chodziło o to, żeby do komitetu prowincyonalnego, który był wybitnym organem partyi ugodowej i reprezentował wyłącznie szlachtę i duchowieństwo, wprowadzić przedstawicieli innych warstw i jeżeli nie zwolenników ruchu ludowego, to przynajmniej wyznawców zasad demokratycznych. Udało się to w pewnej mierze, bo na członka komitetu wybrano między innymi, p. A. Chłapowskiego, na zastępców zaś p. Krysiewicza i Skarżyńskiego. Dwaj pierwsi należą do inteligencyi demokratycznej, popierającej *Przegląd poznański* i są, podobnie jak autor »Naszej sprawy«, zdeklarowanymi przeciwnikami polityki szlachecko-ugodowej, życzliwie usposobionymi dla ruchu ludowego.

Kilku delegatów, należących do stronnictwa ludowego, nie przybyło na zebranie i tylko dzięki temu kandydat tego stronnictwa p. Grosman przepadł przy wyborach, miał bowiem 14 głosów, gdy przeciwnik jego, dopiero w powtórnem głosowaniu, uzyskał 16. Delegaci nieobecni nie spodziewali się zapewne takiego rezultatu głosowania i ulegając nieuzasadnionemu a szkodliwemu pesymizmowi, nie przybyli. Dodać trzeba, że inni członkowie komitetu i zastępca, jakkolwiek do stronnictwa szlacheckiego należą, w polityce ugodowej udziału czynnego nie brali.

Różnice zdań wystąpiły, jak już zaznaczyliśmy, w sprawie kompromisów wyborczych. P. Cegielski, dotychczasowy poseł z Poznania, jeden z filarów polityki ugodowej oświadczył, że ponieważ wybory przyszłe odbędą się w warunkach niezwykłych, zdaniem jego w tych okręgach, w których nie mamy widoków przeprowadzenia kandydatów własnych, powinniśmy już w pierwszem głosowaniu głosować na kandydata stronnictwa wolnomyślnego, byle niedopuścić hakatysty. Jest to koniecznem, ponieważ w drugiem głosowaniu odbywa się zwykle wybór ściślejszy między Polakiem a kandydatem konserwatywnym.

Ks. Mojżykiewicz wystąpił przeciw temu wnioskowi w myśl zasad stronnictwa ludowego, które głosi, że najważniejszem zadaniem przy wyborach jest uświadamianie polityczne i narodowe ludu. Mniejszem złem będzie, jeżeli do parlamentu wejdzie kilku hakatystów więcej, aniżeli gdybyśmy przy pierwszem głosowaniu kazali ludowi głosować na Niemca. Mogłoby się nawet zdarzyć, że lud wypowiedziałby posłuszeństwo komitetowi. Zresztą w okręgach wątpliwych, np. w babimojsko-międzyrzeckim, liczba głosów polskich stale wzrosta i zwycięztwo kandydata narodowego jest możliwem. Za zdaniem ks. Mojżykiewicza oświadczyła się większość zebranych, ale żadnej uchwały nie powzięto.

P. Czapla, zwolennik ruchu ludowego i p. Moczyński z Bydgoszczy żądali, żeby w okręgach wątpliwych stawiono takich kandydatów polskich, którzyby ze względu na swe przekonania polityczne byli sympatyczni postępowcom. Przeciw temu wnioskowi nikt nie oponował.

Zgodzono się również na wniosek p. Kutznera, adwokata z Ostrowa, przedstawiciela inteligencyi demokratycznej, żeby przy wyborach nie używano niewłaściwych sposobów agitacyi. Podczas ostatnich wyborów kandydaci partyi dworskiej zwozili na zebrania ludzi, uzbrojonych w kije, po to tylko żeby hałasowali. Mówcę poparł p. Czapla. Prezes Komitetu Centralnego hr. Żółtowski oświadczył, że będzie wydaną odpowiednia odezwa w duchu żądań p. p. Kutznera i Czapli.

ZBYTNIA ULEGŁOŚĆ.

Pisma ludowe zachodnio-pruskie niejednokrotnie zwracały już uwagę na dziwną powolność ks. biskupa Rednera na żądania władz świeckich. Naczelny prezes prowincyi zawiadamia biskupa, że w parafii sulęczyńskiej Niemcy katolicy nie mają nabożeństwa w języku ojczystym i natychmiast władza kościelna żąda, żeby dał wyjaśnienie. »Czy nie mógł biskup — słusznie pyta *Gazeta grudziądzka* — odpowiedzieć naczelnemu prezesowi: z takiemi sprawami proszę mi nie przychodzić«. Sprawa nabożeństwa polskiego lub niemieckiego nie należy do władzy świeckiej.

Gazeta (*codzienna*) *toruńska* opowiada następujący fakt:

»»Ale z podobnemi rzeczami wciąż jeszcze władze świeckie do ks. biskupa się zwracają. Tak w zupełnie polskiej parafii Sz..... nauczyciel p. L..... miał syna jedenastoletniego, mówiącego po polsku; chcąc zaś się pochwalić patryotyzmem, miał się przed inspektorem szkolnym żalić, że ks. probosz miejscowy jego chłopca nie chciał przyjąć na niemiecką naukę do spowiedzi. Ha, zbrodnia niesłychana! Dalej tedy, idzie od inspektora szkolnego »berycht« do rejencyi, od tejże do naczelnego prezesa, od tegoż do ks. biskupa, od tego zaś do onego ks. proboszcza.

»A cóż się wydaje?

»Oto ten chłopak, mając dopiero lat 11, wcale na naukę chodzić nie potrzebował, ani też nie chodził, a zatem ks. proboszcz wcale jeszcze nie mógł go oddalić od nauki. Oczywiście sprawa ucichła.

«Ale ów ks. proboszcz sprawę tę oddał prokuratorowi jako fałszywą denuncyacyę; ten zań po niejakim czasie odpowiedział, że nauczyciel niema winy, bo p. inspektor go dobrze nie zrozumiał.

»Czy i po takiem niepowodzeniu urzędowych »berychtów« nie zechce ks. biskup raz na zawsze sobie wyprosić, żeby jego i jego kleru nie nagabywano?

»Jak słychać, księża ciągle jeszcze tu i tam muszą się bronić przed ks. biskupem z powodu urzędowych donosów.

»Dokądże zaszliśmy w stosunku ks. biskupa do władz świeckich? Tego dawniej za ś. p. ks. biskupa Marwicza nie było, a nie wiem, na mocy jakiego prawa władze świeckie tak się odzywają.

»Nie wątpię, że po tylu »berychtach«, tak niefortunnych, najprzewielebniejszy ks. biskup ogłosi: »Jeżeli moi dyecezanie mają jaką potrzebę, to niech się do mnie wprost udadzą, a nie potrzeba, żeby się władze świeckie ujmowały za Niemcami katolikami, jakoby nie byli należycie uwzględniani«.

Nic dziwnego, że ludności katolickiej to mieszanie się urzędników protestantów do spraw kościelnych i szczególna uprzejmość dla nich władzy duchownej wydają się podejrzanemi i że coraz silniej utrwala się wśród niej przekonanie, nie pozbawione zresztą podstawy faktycznej, że biskupi w dyecezyach polskich zaciągnęli specyalne zobowiązania względem rządu. Inaczej bowiem nie podobna wytłómaczyć dziwnej ich uległości żądaniom władz świeckich, które w sprawach kościelnych występują tak, jak gdyby to były sprawy, podlegające ich kompetencyi.

WAŻNY WYROK.

Najwyższy trybunał administracyjny wydał znowu wyrok, bardzo ważny dla towarzystw naszych, które policya, bez względu na ich charakter, samowolnie zalicza do politycznych i jako takie traktuje.

Posener Zeitung tak przedstawia sprawę. Przewodniczący katolickiego towarzystwa przemysłowego w Pile, p. Janicki skazany został przez sąd ławniczy na 15 mk. kary za to, że zwołał na dzień 2 maja rb. zebranie towarzystwa, a policyi o tem nie doniósł. Izba karna w Pile potwierdziła wyrok na mocy tego, że policya uznała owe towarzystwo za polityczne, choć przewodniczący dowodził, że na owem zebraniu była zwyczajna pogadanka przy

piwie, a o sprawach politycznych ani słówkiem nie potrącono.

Sprawa poszła do najwyższego trybunału administracyjnego, który poprzednie postanowienia uchylił i w motywach wyroku oświadczył:

»Wyrok izby karnej zawiera dwa zasadnicze błędy prawne. *Po pierwsze, nie można jeszcze uważać* towarzystwa jakiegokolwiek za polityczne, jeśli je policya za takie uzna, bo policyi nie przysługuje prawo rozstrzygania co do tego. Rozstrzygać o tem może tylko cała działalność towarzystwa, a mianowicie to, o czem towarzystwo radzi i czem się zajmuje. Po drugie, wolno się także członkom towarzystw politycznych zgromadzać bez zameldowania zgromadzenia tego policyi, jeśli nie mają wyraźnego zamiaru omawiania spraw publicznych«.

Ogłoszenie tego wyroku zapobiedz może choć trochę samowoli policyjnej względem towarzystw polskich, zwłaszcza w Prusiech Zachodnich i na Śląsku.

OKRUCIEŃSTWO NAUCZYCIELI.

Okrucieństwo nauczycieli pruskich w obchodzeniu się z dziećmi powszechnie jest znanem. Obecnie rząd zamierza podobno odebrać im prawo karania uczniów, którego ciągle nadużywają. Ma się rozumieć, w prowincyach wschodnich ofiarami okrucieństwa pedagogów są zazwyczaj dzieci polskie, karane często z powodu nieznajomości języka niemieckiego.

Nauczyciel szkoły przy ulicy Wszystkich Świętych w Poznaniu zbił syna szewca Kamińskiego, wymierzył bowiem dziecku 23 uderzenia grubą trzciną. W nocy przestraszony i zbity chłopiec dostał gwałtownych kurczów. Skarga na nauczyciela, podana przez ojca do wyższej władzy szkolnej, nie miała żadnego skutku, prokuratorya również odpowiedziała mu odmownie. Wówczas rozgoryczony Kamiński, spotkawszy w pobliżu szkoły nauczyciela, poturbował go mocno w obecności uczniów. Za ten wybuch uczucia ojcowskiego i samowolny wymiar sprawiedliwości, której mu w drodze legalnej odmówiono — sąd skazał biedaka na 3 miesiące więzienia, nauczyciel zaś, jako ofiara »brutalności polskiej« dostanie zapewne lepszą posadę.

Z GALICYI

DOKUMENT HISTORYCZNY.

Do sporu narodowościowego w Austryi, który coraz wyraźniej przybiera cechy gwałtownej, żywiołowej walki, wmięszał się niedawno w sposób arcynietaktowny — znany wielbiciel cezaryzmu, zgrzybiały historyk rzymski prof. ***Mommsen*** z Berlina, ogłaszając nadętą odezwę *„An die Deutschen Oesterreichs“*, która — nawiasem mówiąc, ze względów taktyki politycznej nawet przez Bismarka była potępiona, — nawołuje synów Germanii przedlitawskiej do bezwzględnej obrony należnego im rzekomo, zwierzchniczego w państwie stanowiska, a równocześnie lży ogół Słowian mianem »apostołów barbarzyństwa, pragnących niemiecką 15 wiekową kulturę pogrzebać w otchłaniach swego zdziczenia«....

Głos taki z wielu względów nie powinien był pozostać bez odpowiedzi, a już sam fakt, że się jej doczekał, jest ze wszech miar pocieszającym. Co więcej, odpowiedź, a raczej odprawa, w swoim rodzaju znakomita, ostra i pełna werwy, mimo że tchnie nadzwyczajnym spokojem i szacunek budzącą godnością, wyszła ze strony, w tym wypadku może największe mającej prawa do zabrania głosu. Profesorowi odpowiedział profesor, historykowi — historyk, »mistrzowi« — były uczeń jego. Mówimy o »Liście otwartym« profesora uuiwersytetu lwowskiego dra Oswalda ***Bąlcera*** wydanym w języku niemieckim w odpowiedzi na odezwę Mommsena.

Rozpoczyna go cytata z Schillera »na tym świecie dość miejsca dla wszystkich«, poczem autor »Listu« wyraziwszy słuszne zdumienie, że obelżywe słowa, któreśmy wyżej przytoczyli, mogły wyjść z pod pióra poważnego historyka, w obszernym, gruntownym wywodzie historycznym wykazuje faktami, że kultura niemiecka wyszła również z barbarzyństwa starych Germanów, którzy rozbili cywilizacyę rzymską... Na cywilizacyę Słowian zachodnich złożyło się chrześciaństwo wraz z świecką kulturą Zachodu, ale czynniki te przetrawił gieniusz narodowy i samodzielną, organiczną wytworzył całość. Takie same koleje przechodziła historya cywilizacyi Niemców. Oba szczepy nie są więc twórcami kultury samodzielnej, gdyż oba rozpoczynały swój rozwój cywilizacyjny kapitałem, od innych pożyczonym. W dalszym ciągu przytacza prof. Balzer cały szereg faktów na dowód, że i t. zw. kultura europejska ma niejedno do zawdzięczenia właśnie Słowianom zachodnim, którzy w rozwoju jej brali udział wybitny. Wszak pierwsze w Europie uniwersytety powstały nie gdzieindziej, tylko w Pradze i Krakowie, nazwiska zaś takich ludzi jak Hus, Długosz, Kopernik, Komensky, Palacky, Szafarzyk, Śniadecki, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Neruda, Hanka, Wrchlicky, Sienkiewicz, Brożik, Matejko, Siemiradzki, Grottger, Chopin i wielu innych, — stoją niewątpliwie tak wysoko, że »niejedna wielkość, która prawi o braku kultury u Słowian, powinnaby wobec nich zatrzymać się z czcią w przyzwoitem oddaleniu«... Słowianie pierś swoją nadstawiali w obronie cywilizacyi nietylko u siebie, ale i u innych: świadczą o tem pola Lignicy, odsiecz Wiednia, czterowiekowe zapasy Polski z dziczą Wschodu, nawracanie Pomorzan, Litwy, Prusaków. Natomiast osławiona kultura niemiecka niosła na czele zawsze podbój polityczny i wynarodowienie: dzieje Wacława I, Bolesława Chrobrego, Słowian nadłabskich, zapędy Krzyżaków, aż do rozbioru Polski—dość faktów, które mówią wyraźnie o celach kultury niemieckiej...

Koniec »Listu« podajemy w dosłownem brzmieniu:

»A więc precz z ogródkami! Okrzyk zgrozy, jaki się wydarł z piersi Pańskich, to nie było wołanie o pomoc z powodu zagrożonej kultury, to był jęk boleści i rozpaczy z powodu wysuwającej się z rąk Niemców supremacyi. Trzeba rzeczy nazywać po imieniu, i nie uciekać się pod płaszczyk kultury tam, gdzie chodzi o inne widoki i cele. Leży to nietylko w interesie prawdy, ale i Niemców samych. Bo rzucony Słowianom w twarz zarzut barbarzyństwa i dzikości, gdyby miał być prawdziwym, byłby zarazem wielkiem oskarżeniem Niemców przed Bogiem i trybunałem świata. Niemcy nieśli kulturę pomiędzy Słowian przeważnie tylko za cenę wyrzeczenia się ich najwyższego dobra, swojej narodowości; gdzie Słowianie tej ceny zapłacić nie chcieli, tam stawiali oni wprost przeszkody ich samoistnemu rozwojowi cywilizacyjnemu, tam nie dozwalali im rozszerzać kultury dalej, choć chełpią się sami, że jej bez przestanku wiernie służyli. Narody słowiańskie, które nie straciły swej narodowości, a przecież stały się narodami kulturnymi, stały się nimi mimo, a nawet wbrew woli Niemców.

»Oto, dlaczego się im podoba nazywać ich dzikimi i barbarzyńskimi. Gdyby to było prawdą, któż ponosiłby w tem winę?

»Słowianie nie mają zamiaru słowiańszczyć miejsc, gdzie stoją groby Mozarta i Grillparzera. Historya wykazuje, że nie słowiańszczyli dziedzin niemiekich; stwierdza ona

tylko, że Niemcy germanizowali dziedziny słowiańskie. Słowianie chcą tylko, ażeby miejsca, gdzie niegdyś Przemysł Ottokar zasiadał na tronie, gdzie Jan Nepomucen poniósł śmierć męczeńską, gdzie stoją groby Palackiego i Szafarzyka, pozostały słowiańskiemi, jak niemi były od czternastu wieków. Nie można im ich zabierać w imię kultury; bo oni sami dla niej pracować chcą i umieją, bez obcej, nieproszonej opieki. Kultura niemiecka nie jest ani pierwszą, ani ostatnią, ani jedyną, którąby prowadziła do doskonałości. Jako równi z równymi będą oni ręka w rękę z narodem niemieckim znosić cegły do budowy wielkiego gmachu cywilizacyi ludzkości. Na tem sprawa postępu budowy niewątpliwie zyska.

»Z usprawiedliwioną dumą narodową wspomniałeś Pan w swojej odezwie nazwisko Schillera. Słowianie czczą w nim nietylko Niemca, ale zarazem wielką, świetlaną pochodnię w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości. Czczą jednak nietylko jego grobowiec, ale zarazem i wielkie myśli, które wypowiedział genialny mistrz. Byłoby dobrze, gdyby i u Niemców nie ograniczano sie tylko do zewnętrznego kultu jego płyty grobowej. A wtedy głębokie słowa poety, które umieściłem na cz le niniejszego pisma, dałyby może Niemcom pobudkę do opamiętania się i do właściwego urządzenia stosunku swego wobec Słowian.

»Nie przemówiłeś Pan jak Schiller. Nie przemówiłeś Pan też jak Ranke, wielki, niezapomniany, nieprześcigniony mistrz dziejopisarstwa niemieckiego, który pisał historyę, szukał i głosił prawdę i sądził sprawiedliwie. Z pod jego pióra nie wypłynęło twierdzenie o barbarzyństwie i dzikości Słowian, choć badania jego stykały go bardziej niż Pana z dziejami tego szczepu. Nie miał po temu uzasadnionego powodu; owszem, znalazł też sposobność do podniesienia niejednej dodatniej strony w dziejach Słowiańszczyzny. Tego rodzaju wyrażenia stały zresztą poniżej godności dostojnego męża nauki«...

List otwarty prof. Balzera sprawił duże wrażenie. Zainteresował nietylko Polskę, ale rzec można cały świat zachodnio-słowiański. Autor odbiera zewsząd, szczególnie z Czech, które są bezpośrednim terenem ścierania się dwóch obcych sobie szczepów, wymowne dowody uznania. Zasłużył na nie w zupełności, bo pismo jego, to nie polemika, choćby naukowa, to dokument w całem znaczeniu historyczny w obecnej chwili.

DZIWNA TAKTYKA.

Sprawa rozruchów chodorowskich, dawno już zapomniana i wyrokiem sądowym załatwiona, przypomniała się świeżo w parlamencie wiedeńskim. Poruszył ją na nowo w interpelacyi do rządu poseł *Byk*. Nie wspominalibyśmy o tym kroku żydowskiego posła, który z pewnością nienajlepszą usługę oddaje sprawie semickiej, gdyby nie bezczelność, jaka go znamionuje w dwóch kierunkach: raz, że poruszając sprawę sądownie rozstrzygniętą, śmiał podać w podejrzenie bezstronność sędziów zawodowych i zaprzysiężonych, powtóre że, jak stwierdzono, cały szereg faktów w interpelacyi poprzekręcał lub podał w formie przesadnie jaskrawej, opuścił natomiast mnóstwo szczegółów charakterystycznych, podczas procesu stwierdzonych, które właściwą barwę nadają całej sprawie.

Mimo to wszystko wystąpienie p. Byka doznało aprobaty ze strony Koła polskiego, i liczni członkowie tegoż klubu podpisy swe umieścili na interpelacyi.

Kuryer lwowski czyni z tego powodu taką uwagę, której słuszności trudno odmówić: »Rozczulającą istotnie jest gotowość Koła polskiego, z jaką pospieszyło podpisać tę kompromitującą, bo na nieprawdziwych lub przekręconych faktach opartę interpelacyę, to Koło, które głuche jest na skargi i żale swego ludu, kiedy się mu istotnie krzywda dzieje«.

P. Byk skarżył się również, że Żydzi są stale pomijani przy obsadzaniu urzędów sędziowskich. I to twierdzenie mija się z prawdą, bo chociaż istotnie na posadach sędziowskich nie wielu jest Żydów, ale tylko dla tego, że nie ma odpowiednich kandydatów. Natomiast nie ulega wątpliwości, że z wielu względów Żydzi posad sędziowskich zajmować nie powinni. Niedawno np. zdarzył się następujący fakt. W Bełzie pewien chłop nie chciał składać przysięgi przed sędzią, prowadzącym jakąś rozprawę dla tego, że ten był żydem. Sędzia, na mocy przysługującego mu prawa, wymierzył opornemu chłopu trzy dni aresztu w drodze dyscyplinarnej. Wprawdzie dzięki natychmiastowej interwencyi adwokata Filipowskiego postarano się o to, by od owego chłopa odebrał przysięgę chrześcianin, ale kary dyscyplinarnej nikt znieść nie miał prawa, chłop więc za poszanowanie dla swych uczuć religijnych musiał odcierpieć«.

NIEUDANA MANIFESTACYA.

W niedzielę 28 listopada, właśnie w chwili, gdy upadek gabinetu hr. Badeniego był już sprawą zdecydowaną, na podwórzu uniwersyteckiem we Lwowie zgromadziło się około 200 studentów uniwersytetu i politechniki w celu zaprotestowania »przeciw pogwałceniu konstytucyi«. Trzecia część zgromadzonych odłączyła się następnie od towarzyszy, niemal wyłącznie Żydów i garstki Rusinów, którzy uchwalili rozmaite rezolucye, potępiające hr. Badeniego, Koło polskie i prof. Roszkowskiego, tego ostatniego za to, że przeciw wkroczeniu policyi do uniwersytetu wiedeńskiego i izby poselskiej nie protestował.

W imieniu młodzieży polskiej przemawiali p. p. Kahane, Hescheles Schlein i Katzenellbogen, (ten ostatni przeciw uchwałom) a Rusin Dorożyński, członek stowarzyszenia moskalofilskiego, postawił wniosek, potępiający zachowanie się prasy polskiej, ma się rozumieć uchwalony przez zgromadzenie, złożone z tego rodzaju żywiołów.

Uchwaliwszy rezolucye potępiające, zgromadzeni połączyli się następnie z gromadą robotników-socyalistów, równie nieliczną i *kleine aber honnete Gesellschaft* udała się do »Domu robotniczego« dla przypieczętowania sojuszu żydowsko-moskalofilsko-socyalistycznego w obronie konstytucyi austryackiej.

Ma się rozumieć, prawdziwie polska młodzież zaprotestowała przeciw temu nadużywaniu jej imienia. Dosyć powiedzieć, że liczba studentów uniwersytetu i politechniki wynosi około 2000, tymczasem rezolucye uchwalało najwyżej 200. Stowarzyszenia akademickie ogłosiły protesty, z których jeden tylko, protest »Czytelni akademickiej« podpisało 369 studentów. Objawy oburzenia posunęły się może nawet zadaleko, przybrały może formę niewłaściwą, ale młodzież w podobnych wypadkach łatwo ulega wrażeniom chwili. Trudno zresztą wymagać, żeby młodzież obelgę niezasłużoną i rzuconą w rozdrażnieniu histerycznem (nazwanie przeciwników manifestacyi na podwórzu uniwersyteckiem »szczeniętami stańczykowskiemi«) przyjęła w milczeniu i nie oburzyła się szczerze.

Nie pisalibyśmy o tej sprawie, nie mającej szerszego znaczenia, gdyby nie ten wzgląd, że dzienniki obce i prasa warszawska, tendencyjnie informowane, mogą ją przedstawić w oświetleniu fałszywem, ubliżającem młodzieży polskiej zarówno wtedy, gdy jej ogółowi urządzenie manifestacyi w uniwersytecie przypiszą, jak i wtedy, gdy z późniejszego zachowania się jej wyciągnięte będą niewłaściwe wnioski o jej przekonaniach politycznych i społecznych.

UŁATWIENIE PARCELACYI.

Dotychczas chłop polski pod zarządem rosyjskim lub pruskim korzystał z większych udogodnień przy nabywaniu ziemi, niż w autonomicznej Galicyi. Właściwie nietylko nie miał tu żadnych ułatwień, ale nawet stawiano mu na każdym kroku przeszkody, żeby ochronić od pożądliwych nagabań chłopskich większe obszary, czyli »ogniska polskości« w znacznej części podsycane już przez Żydów. Obecnie Bank krajowy zamierza wydawać włościanom pożyczki na kupno gruntów. Projekt znamy tylko z doniesień dziennikarskich, ale jeżeli podane w nich szczegóły są prawdziwe, nie rokujemy powodzenia tej akcyi parcelacyjnej.

Przedewszystkiem Bank krajowy w dziwnej trochę troskliwości o włościan, żeby nie nabywali więcej gruntu, niż pozwalają ich fundusze, zamierza podobno ograniczyć pożyczki mniej więcej do połowy ceny nabywanej ziemi. Tymczasem Bank włościański w Królestwie daje pożyczki do wysokości 90% szacunku i wypadki niewypłacalności dłużników są bardzo rzadkie. Komisya generalna przy urządzaniu włości rentowych ustanawia także bardzo wysoką normę pożyczki.

Może zresztą ograniczenie pożyczki jest uzasadnionem ze względu na wysokie jej oprocentowanie. Pożyczka ma być spłacaną w ciagu najkrócej 13, najdłużej 24 lat. W tym ostatnim wypadku dłużnik płacić musi rocznie 7% od pożyczonej sumy. Jest to procent stanowczo za wysoki, a można by go łatwo obniżyć, przedłużając termin umorzenia.

Naszem zdaniem takie środki połowiczne sprawy nie rozstrzygają Po co zresztą szukać nowych kombinacyi, np. łączenia kredytu na kupno z ubezpieczeniem życia, skoro jest wypróbowana w Poznańskiem i wogóle w Prusiech instytucya włości rentowych, którą niemal bez zmian zastosować można na gruncie galicyjskim. Ustanowienie włości rentowych nietylko znakomicie ułatwiło by komasacyę gruntów włościańskich, ale i zapobiegło dalszemu w przyszłości rozdrabnianiu parcelowanych obecnie obszarów.

Z KRESÓW.

ODEZWA MACIERZY SZKOLNEJ.

Zarząd „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie wydał »odezwę do narodu polskiego« w sprawie gimnazyum, które otrzymało wprawdzie prawo publiczności, ale niema funduszu dostatecznego na utrzymanie szkoły, ani na budowę gmachu dla niej.

»Gimnazyum polskie w Cieszynie — powiada odezwa, pozostanie na wieczne czasy świetnym i chlubnym pomnikiem dla narodu polskiego. Bo naród polski składał ofiary w polskich ziemiach i w rozproszeniu swojem na całej kuli ziemskiej, a z tego grosza krwawo zapracowanego wzniósł się ten zakład, z którego ma się rozszerzać oświata i wiedza pomiędzy ludem polskim na Śląsku. Nam zaś została powierzona piecza i opieka nad tym zakładem, aby kwitł i jak najlepsze wydał owoce.

»Teraz po dwuletniem istnieniu tego zakładu możemy wydać chlubne o nim świadectwo. Młodzież, uczęszczająca do tych szkół, wzorowo się sprawuje, odznacza się zdolnościami i pilnością, a jej postępy w naukach są znakomite. Miło patrzeć na te dziatki, z jaką chęcią się garną do nauki, z jaką wytrwałością pracują.«

Nieprzyjaciele szkoły polskiej różne stawiali rozwojowi jej przeszkody, które w części udało się usunąć.

»Jednakże uzyskane prawo publiczności materyalnej dla nas nie niesie pomocy, bo jak dotąd tak i nadal sami utrzymywać musimy tę naszą polską szkołę, a pomijając, że bieżące wydatki z pomnażaniem klas rok w rok się mnożą, okazuje się konieczna, nieodzowna i nagląca potrzeba wzniesienia gmachu szkolnego, któryby odpowiadał zupełnie celom i potrzebom szkolnym i godny był stać się ogniskiem nauki i oświaty dla ludu polskiego na Śląsku. W naszych stosunkach gmach taki kosztować będzie około 130.000 złr., podczas gdy cały fundusz, zebrany na utrzymanie naszego gimnazyum, wynosi obecnie niespełna 100.000 zł.

»Gmach, na te cele obecnie wynajęty, pomieścić może zaledwie niższe gimnazyum, tak, iż we wrześniu 1899 r., kiedy otwarta ma być piąta klasa, miejsca w dotychczasowym budynku prawdopodobnie już nie będzie.«

Fundusz zebrany w kwocie 100.000 od pewn go czasu nie powiększa się wcale, a bodaj nawet powoli się zmniejsza, bo procenty od niego nie mogą wystarczyć na pokrycie wydatków. Tymczasem »Macierz szkolna« ma inne jeszcze, bardzo ważne zadania, które w odezwie wylicza:

»Aby dla szkół ludowych polskich wychować dobrych nauczycieli, trzeba nam koniecznie polskiego seminaryum nauczycielskiego.

»Nadto zamierzmy założyć w najkrótszym czasie ochronkę dla dziatek polskich w Cieszynie, która wielkiem dobrodziejstwem będzie dla rodziców polskich.

»Wszystkie te zadania wymagają wielkich środków, których my sami zebrać nie potrafimy, bo lud nasz rolniczy w obecnych dla rolnictwa tak ciężkich czasach nie wielkie może przynosić ofiary, stanu średniego zaś i bogaczy, niestety, nie mamy. Dlatego odzywamy się do wszystkich rodaków, przychylnych dla braci, mieszkających na kresach polskości, aby nas nie opuszczali w tem trudnem dla nas położeniu, aby wspierali nas, aż się choć trochę podniesiemy, aż przetrwamy czas próby i nastaną dla nas czasy szczęśliwsze. My zaś dołożymy wszelkich starań, aby te ofiary stały się fuudamentem, na którym zbudowana będzie lepsza przyszłość polskiego ludu na Śląsku.«

Obecnie można by było, zdaje się, poruszyć skutecznie sprawę składek na gimnazyum cieszyńskie w prasie warszawskiej. Przy sposobności przypominamy podniesiony już dawniej w piśmie naszem projekt utworzenia kilku stypendyów przy tem gimnazyum dla Ślązaków pruskich. Patenty gimnazyalne austryackie we wszystkich zakładach wyższych w Niemczech uważane są na równi z niemieckimi.

STRÓJ POLSKI.

Izba karna w Bytomiu i kazała znowu przed kilkoma tygodniami na karę pieniężną p. Johna za ukazanie się na ulicy w mundurze sokolskim, który nazwano w wyroku »narodowym strojem polskim«. Ciekawe są motywy tego tego wyroku, charakteryzujące nietylko poczucie sprawiedliwości, ale i klasyczną głupotę sędziów pruskich.

Towarzystwa »Sokołów« — orzeka izba karna — pod pozorem gimnastyki uprawiają »agitacyę wielkopolską«, mianowicie starają się ludność, mówiącą po polsku, odstręczyć od niemczyzny i wzbudzić w młodzieży przywiązanie do mowy polskiej i obyczajów polskich. W tym celu noszą członkowie związków sokolskich polski strój narodowy. Ta tendencya »Sokołów« dobrze jest znaną ludności górnośląskiej, przeto noszenie publiczne stroju polskiego uważać trzeba za manifestacyę, mającą na celu wyraźne zaznaczenie, że ci, którzy ów strój noszą, niemczyzny, usposobienia niemieckiego i obyczajów niemieckich nie cierpią, wyrzekają się niemczyzny i chociaż pod względem narodowym są Niemcami, uważają się za należących do narodu polskiego. To dążenie »Sokołów« do zaznaczenia swego przeciwieństwa niemczyznie, wyróżnianie się ich od obywateli niemieckich może wywołać, zwłaszcza gdy się objawia

publicznie, zaniepokojenie i zgorszenie w tej części ludności, która jest usposobiona patryotycznie i ojczyznę niemiecką kocha — a to dla tego, że sprzeciwia się konstytucyi (?) i istniejącym urządzeniom państwowym (?) i ponieważ, że wskutek tego uczucie narodowe większości ludności górnośląskiej na korzyść dążności wielkopolskich ucierpi, albo zgoła zniknie«.

Staraliśmy się uprościć, zachowując niemal dosłowną wierność przekładu, gmatwaninę stylu i logiki niemieckiej.

»Z tego powodu — czytamy dalej — postępowanie oskarżonego, który na ulicy ukazał się w stroju polskim *mogło* wywołać zaniepokojenie i zgorszenie publiczności... To wystarcza, ażeby stwierdzić istnienie publicznej nieprzyzwoitości (*grober Unfug*), pomijając pytanie, czy rzeczywiście zgorszenie nastąpiło, czy nie«.

Strój »Sokołów« nie jest, jak wiadomo strojem narodowym polskim. Poświadczył to swego czasu nawet landrat pruski z Witkowa, wzywany na świadka, czy rzeczoznawcę.

Ale oto ciekawe zestawienie. Jednocześnie z opublikowaniem tego wyroku zjawiła się w pismach niemieckich wiadomość, że podczas pobytu Wilhelma II w Królewskiej Hucie, przedstawiali mu się chłopi z Rozbarku i Chorzowa w strojach polskich, na które cesarz zwrócił uwagę. Należałoby i tych chłopów ukarać za »agitacyę wielkopolską« i obrazę uczuć niemieckich.

OPIEKA ŻANDARMSKA.

Konserwatyści wschodnio-pruscy za wszelką cenę chcieliby stłumić ruch ludowy mazurski i korzystając z wpływu, jaki mają na władze miejscowe, skłaniają je do użycia środków, nigdzie indziej, nawet w ziemiach polskich nie stosowanych z taką jawną pogardą prawa. Pisaliśmy już o rozpędzeniu przez policyę z prywatnego mieszkania p. Bahrkego osób, poufnie zaproszonych na pogadankę i kufelek piwa. Wychodzącym Mazurom policya nie pozwalała zatrzymywać się po kilku na ulicy, a nawet wstąpić do kościoła. Obecnie *Gazeta ludowa* donosi o opiece, roztoczonej nad osobą p. Bahrkego, którego każdy krok troskliwie śledzą żandarmi i jeżdżą za nim w trop, gdziekolwiek się ruszy.

»Zapewne pisze p. Bahrke nigdy do tego stopnia nie otaczają tak gorliwą opieką żandarmi redaktorów, jak na Mazurach. Nie można się wyruszyć z Ełku, aby nie być śledzonym przez żandarmów. Czy żandarmerya jest rzeczywiście tylko dla obserwowania: co czynią i co mówią redaktorzy? Albo czy też redaktor *Gazety ludowej* jest rzeczywiście do tego stopnia »podejrzaną« osobą, że trzeba jego kroki śledzić na każdem miejscu! Redaktor *Gazety ludowej* nie poczuwa się do żadnej winy, którąby się sprzeciwiała prawu; czyni i czynić on będzie to, co zezwala konstytucya i prawa nam nadane przez króla. Żandarmi, zdaje się nam, nie są na to, aby się rozpytywać, czy jechał tędy i owędy pan Bahrke, albo czy pojedzie. Redaktor *Gazety ludowej* nie jest ani socyalistą ani anarchistą, lecz pracuje dla dobra ludu mazurskiego i pracuje na takich podstawach, na które prawo i rząd pozwala. Czemu więc ta zbytnia opieka!

»Redaktor *Gazety ludowej* pracuje dla partyi ludowej mazurskiej. Czyż więc nie wolno pracować dla dobra ludności? Jażeli nasi przeciwnicy starają się przeszkadzać nam w naszej pracy, to w każdym razie niechaj nie posługują się żandarmeryą, bo żandarmerya nie jest na usługi pewnych stronnictw politycznych, ale na usługi kraju i całego narodu. Posłów, sprzyjających sprawie mazurskiej, prosimy i tę sprawę przedstawić w parlamencie«.

Zapewne wolnomyślni skorzystają ze sposobności, ale gdyby w tej sprawie — oraz w poprzedniej — interpelacyi nie wnieśli, uczynić to powinni posłowie polscy, nie krępując sią nieuzasadnioną obawą, że zaznaczanie narodowej solidarności z Mazurami może tylko ich sprawie zaszkodzić; bo wywoła prawdopodobnie większą represyę. Przedewszystkiem rząd pruski rozumie doskonale, że ruch ludowy mazurski ma w gruncie rzeczy charakter narodowy polski, powtóre w danym wypadku nie tyle chodzi o jakiś rezultat praktyczny, ile o okazanie sympatyi Mazurom i ich usiłowaniom. Dla tego, gdyby nawet interpelacyę wnieśli wolnomyślni lub inne stronnictwo niemieckie, Koło polskie powinno zabrać głos w tej sprawie.

ODNIEMCZENIE MIAST.

Pisaliśmy obszernie przed rokiem o zniemczeniu miast w księztwie cieszyńskiem. Patryoci miejscowi nie przeciwdziałali temu, a nawet nie zwracali uwagi na niemczenie się miast, stosunkowo niedawno jeszcze przeważnie polskich. Teraz dopiero *Gwiazdka cieszyńska* zamieściła artykuł w tej sprawie, nie poprzestający na zaznaczeniu faktu, lecz zawierający wnioski praktyczne.

Gwiązdka tak charakteryzuje stosunki dzisiejsze:

»Polski lud wiejski na Śląsku szybkim krokiem postępuje obecnie naprzód, pogłębiając z każdym rokiem swą samowiedzę narodową i przejmując się ideami zdrowego postępu w kierunku narodowym, politycznym i gospodarczym. Każde nowe wybory do rady państwa i do sejmu, przy których liczba głosów oddana na kandydatów polskich, ciągle wzrasta, każda nowozałożona czytelnia lub kółko rolnicze, lub wreszcie kasa Reiffeisenowska lub inne towarzystwo — są tego dostatecznym dowodem, i mamy uprawnioną nadzieję, że rozwojowi temu nie stanie już nic na przeszkodzie, owszem, ludność wiejska coraz pomyślniej pod każdym względem rozwijać się będzie. A ludność robotnicza, długie czasy żyjąca w zapomnieniu, także obecnie uwalnia się z powijaków i chce kroczyć z duchem czasu.

»Tylko stan średni żyje dotąd zacofany i zdala od wszelkich nowszych prądów. Od lat wielu służył wiernie żydowskiemu liberalizmowi, zżył się z nim zupełnie, przesiąknął jego trucizną, i stał się strupieszałym i martwym jak sam liberalizm. I nic w tem dziwnego, bo dotąd z naszej strony nikt się prawie o ten stan nie troszczył, częścią dla braku ludzi odpowiednich do pracy, częścią dla różnych pobudek, częstokroć bardzo płaskich i wstrętnych. Doszło już do tego, że mieszczanie, będący jeszcze przed kilkunastu laty przychylni dla sprawy polskiej, obecnie przerzucili się zupełnie na stronę wrogów naszych i wprost sobie ludność polską lekceważą i z jej dążeniami wcale się już nie liczą. Nie mówię już o Cieszynie, gdzie przemożna klika żydowsko-liberalna i arcyksiężęca komora, z nią ściśle połączona, dzielą się panowaniem od lat wielu, i dużo jeszcze w Olszy wody upłynie, nim inne, lepsze nsstaną czasy; chcą tylko zwrócić uwagę na mieszczaństwo naszych mniejszych miasteczek, żyjące wyłącznie z polskiego ludu wiejskiego. W domu mówią mieszczanie po polsku, bo zazwyczaj innego języka nie znają, ale gdy przyjdzie do wyborów, wówczas bez względu na język polski, którym mówią, i na ludność okoliczną, z której żyją, wybierają do rady państwa, do sejmu, do wydziału gminnego tylko Niemców, którzy znowu przy każdej sposobności wrogo przeciw narodowości naszej występują.«

Przykład Czechów poucza, że miasta zniemczone muszą się poddać ruchowi narodowemu ludności wiejskiej, od której materyalnie zależą. Co zrobiono w Czechach i na Morawie — można zrobić na Śląsku. Ludność polska w Cieszyńskiem nie jest wprawdzie tak uświadomioną, jak czesk

ale i jej utwierają się już oczy. Walkę polityczną trzeba przedewszystkiem stoczyć w dziedzinie stosunków ekonomicznych. »Lud wiejski musi się przebudzić, poczuć na siłach i zorganizować, aby miasta nie były fortecami nieprzyjaciela. Żelaznym pierścieniem musimy je otoczyć i oblegać, aż się nam poddadzą.« *Gwiazdka* wzywa swoich czytelników, mówiąc otwarcie, do bojkotowania niemczyzny, zaleca, żeby kupowali tylko w tych sklepach, »gdzie są napisy polskie i towary w polskim języku ogłaszają«, żeby żądali w gospodach i restauracyach gazet polskich, żeby popierali tych tylko adwokatów, lekarzy, przemysłowców, krórzy przyznają się otwarcie do narodowości polskiej. Pisma powinny ogłaszać miejcowości, gdzieby Polak adwokat, lekarz, kupiec lub przemysłowiec mógł znaleźć warunki dla wytworzenia konkurencyi Niemcom.

Ma się rozumieć, nie można się spodziewać żeby taka działalność rozwinęła się odrazu, a tymbardziej, żeby prędko dała rezultaty pomyślne, ale sam ten fakt, że pisma śląskie zachęcają do niej energicznie, jest objawem znamiennym, świadczy bądź co bądź o wzroście poczycia narodowego, Trzeba tylko pamiętać, że zalecane środki wystarczyć nie mogą, że dążąc do osłabienia żywiołu niemieckiego, dążyć należy jednocześnie do podniesienia moralnego i ekonomicznego ludności polskiej w miastach.

SPRAWA OKÓLNIKA KARDYNAŁA KOPPA.

Pisma katolickie zaprzeczają stanowczo podanej w *Głosie ludu śląskiego* wiadomości, że biskup Kopp wydał okólnik, nakazujący podwładnemu duchowieństwu używanie przy spowiedzi, języka niemieckiego. Bytomski *Katolik* twierdzi, że takiego okólnika niema, bo żaden biskup katolicki nie mógłby wydać podobnego rozporządzenia. Natomiast *Głos ludu śląskiego* powtórnie zapewnia, że okólnik istnieje i że wiadomość o nim podała redakcyi osoba, zasługująca na wiarę, mianowicie ksiądz katolicki.

Dodać trzeba, że niektóre pisma poznańskie wyświetlają trochę tę sprawę, przypominając o wydaniu podobnego okólnika w r. z. ale jedynie do duchowieństwa na Śląsku pruskim i nie tak stanowczego w formie, jak podał *Głos ludu śląskiego*. Być może, iż wiadomość o tym okólniku teraz dopiero drogą pośrednią doszła do Cieszyna. W każdym razie sprawdza się w tej sprawie przysłowie, że nie ma dymu bez ognia.

Z KOLONII I WYCHODZTWA.

RUCH WYBORCZY POLSKI W WESTFALII.

W Bochum odbyła się narada w sprawie wyborów, na którą stawili się dość licznie Polacy z Westfalii i prowincyi nadreńskiej, należący przeważnie do klasy robotniczej. Zgodzono się, żeby na te dwie prowincye utworzyć polską organizacyę wyborczą i w tym celu wybrano komitet, który zda sprawę ze swych czynności w celu zawiązania tej organizacyi na nowem zebraniu, w d. 12 grudnia.

Postanowiono występować solidarnie, żeby się wszystkie stronnictwa niemieckie z Polakami liczyć musiały.

Do organizacyi wyborczej mają być wciągnięci Polacy także z tych okręgów, gdzie dotąd katolickich kandydatów nie stawiano, żeby tamże rodacy nie dostali się pod wpływy socyalistów.

Wybrano komitet tymczasowy z 40 osób, prezesem komitetu zaś p. Wojczyńskiego. Komitet ten zwoła ponownie zebranie i przedłoży na niem ustawę wyborczą, na mocy której organizacya wyborcza będzie urządzona.

Przy tej organizacyi, liczącej się z stosunkami w Westfalii, komitet będzie miał zawsze na oku ogólne dobro społeczeństwa polskiego i dokumentować będzie łączność rodaków na obczyźnie z krajem ojczystym.

»Na zebraniu delegatów w Grudziądzu pisze *Orędownik* zadekretowano, że w Prusach Zachodnich ludzi nie ma do komitetów wyborczych. W Bochum znaleźli ich aż 40. Zkąd to pochodzi? Otóż Polak, rzemieślnik i robotnik, świadom swej narodowości, pracujący w głębi Niemiec, przychodzi do samowiedzy obywatelskiej rychlej, aniżeli w własnym kraju. W głębi Niemiec dopomaga mu wyższa cywilizacya, w kraju własnym są żywioły, które wmawiają w niego, że jest ciemny, nieokrzesany i niezdolny do spraw publicznych«.

Prawdopodobnie Polacy w Westfalii głosować będą odrazu na kandydata katolickiego, chociaż na zebraniu skarżono się powszechnie na dotychczasowego posła, Fuchsa, który nic nie zrobił w sprawie pomocy duchownej dla ludności polskiej. Sprawa postawienia kandydatury polskiej, która ma liczny zastęp zwolenników, będzie rozstrzygniętą ostatecznie na zebraniu grudniowem.

POLACY W ANGLII.

W Manchesterze, jednem z głównym miast handlowych w Anglii, mieszka około 450 Polaków i spora liczba Litwinów. Obecnie dostali oni księdza katolickiego, umiejącego po polsku i litewsku, który miewa dla nich co niedziela kazania. Polacy zamierzają wybudować własną kaplicę i założyli towarzystwo polskie pod wezwaniem św. Józefa. Prezesem towarzystwa jest p. Józef Kaczyński który zamieścił w *Kuryerze poznańskim* list z prośbą do »rodaków z Poznańskiego, Galicyi i Królestwa« o ofiarowanie dla ubogiego towarzystwa polskich książek ludowych. »Bo wskutek braku tychże — pisze p. Kaczyński — tracimy najcenniejszy i najświetniejszy klejnot, to jest język polski«. Książki można przesyłać pod adresem: *Rev. Fatler, Sewis Wojtys, A. Chads. Manchester.*

Liczba Polaków i Litwinów w ostatnich czasach znacznie się powiększyła.

»Kiedy nie mieliśmy księdza, uważali nas Anglicy za żydów polskich, (a to dla tego, że żydzi przychodzący z Polski zawsze występują jako Polacy), dziś, gdy mamy swego kapłana, inaczej obchodzą się z nami Anglicy; my ich, a oni nas szanują.«

PROPAGANDA PRAWOSŁAWNA.

Pisma polsko-amerykańskie donoszą, że w Kanadzie 700 rodzin niedawno tam osiedlonych Rusinów z Galicyi przeszło na prawosławie. Można tego było oczekiwać, bo emigracyę do Kanady popierali i organizowali moskalofile galicyjscy, pomiędzy którymi byli nawet znani agenci rządu rosyjskiego. Propaganda prawosławna w północnej Ameryce, rozporządzająca znacznymi funduszami, robi dosyć znaczne postępy wśród Rusinów galicyjskich i Słowaków. Dawniej już kilku księży unickich z częścią swoich parafian przeszło na prawosławie.

Krakowski *Głos narodu* podaje bardzo naiwny sposób przeciwdziałania propagandzie prawosławnej w Stanach Zjednoczonych, radzi mianowicie, żeby kurya rzymska mianowała tam biskupa unickiego. Chyba dla tego, żeby kiedyś odrazu wszyscy unici przyjąć mogli prawosławie, skoro znajdzie się biskup, do którego przemówią argumenty wysłańców synodu petersburskiego. Należałoby raczej, dopóki czas jeszcze, poprawić ten błąd, jakim było dopuszczenie duchowieństwa unickiego do obejmowania probostw w Stanach Zjednoczonych. Tam bodaj już zapóźno błąd poprawiać, ale w Brazylii możnaby jeszcze pozwolenie, dane

swoim księżom unickim, zresztą uczciwym kapłanom, cofnąć. Nie o tych księży, którzy sumiennie obowiązki spełniają, chodzi, ale o niedopuszczenie innych, którzy, jak protegowany *Hałyczanina* ks. Michalewicz proponowali już konsulowi rosyjskiemu prowadzenie wśród Rusinów propagandy prawosławnej.

Próbowali szczęścia misyonarze prawosławni i wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych, ale dotąd bez skutku. Obecnie ułatwić im może zadanie odszczepieństwo t. zw. niezależnych. Wybrany przez niezależnych biskupem ks. Kozłowski z Chicago, podobno dawny kucharz jakiegoś dostojnika kościelnego, który dziwnym sposobem zyskał święcenia kapłańskie, zjawił się obecnie na kongresie starokatolików w Bonn. Przyjęto go tam i uznano za biskupa. W przejeździe z Bonn do Szwajcaryi, gdzie go starokatolicki biskup Hertzog ma konsekrować, ks. Kozłowski odwiedził w Wiesbadenie znanego panslawistę i gorliwca prawosławnego A. Kiriejewa. W rozmowie z tym ostatnim »biskup niezależny« oświadczył, że z wielką chęcią podjąłby się propagandy staro-katolicyzmu w Królestwie, gdyby sobie rząd rosyjski życzył tego. P. Kiriejew gorąco poleca w dzienniku *Nowoje Wremia* ks. Kozłowskiego, jako przyjaciela Rosyi i prawosławia.

Wśród staro-katolików jest, jak wiadomo, prąd dosyć silny, dążący jeżeli nie do formalnego połączenia się z prawosławiem to do bliższego z niem obcowania.

Widocznie ks. Kozłowski jest również zwolennikiem tego prądu, a że ani on, ani wielu z jego kolegów »niezależnych« nie dają żadnej rękojmi moralnej, można się obawiać, że ich starokatolicyzm będzie tylko etapem do przejścia na prawosławie. Są jednak księża »niezależni«, którzy bynajmniej nie zrywają z Rzymem i którzy wrócili by do karności kościelnej, gdyby stosunek duchowieństwa polskiego do biskupów raz wreszcie został uporządkowany.

LITWINI I POLACY W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Jeżeli w kraju ojczystym istnieje naturalna lub sztucznie wytworzona i podsycana sprzeczność interesów i dążeń narodowych Litwinów i Polaków, to zdawało by się, że na gruncie amerykańskim, gdzie żadnych jako tako uzasadnionych powodów do waśni niema, obie narodowości żyćby mogły ze sobą w zgodzie i przyjaźni. Istotnie antagonizmu między robotnikami polskimi i litewskimi nie ma zwykle, dopóki w kolonii nie ma księży, Polaka i Litwina. Duchowieństwo litewskie w pierwszym rzędzie waśń narodową podnieca, przeważnie, bodaj nawet wyłącznie ze względów materyalnych, a duchowieństwo polskie, na ogół nie lepsze dolewa oliwy do ognia. W walce o parafian obie strony nie przebierają w środkach, a kto wie czy nie wstrętniejszą od tej walki jest polubowna ugoda, kiedy dwaj księża targują się o »dusze« polskie i litewskie i ustępują je sobie wzajemnie za umowioną cenę. Drugim czynnikiem, podsycającym waśń narodową, jest prasa litewska, w której stanowiska kierowników pism zajmują przeważnie osobistości podejrzane. W ostatnich dniach października odbył się w Filadelfii sejm Zjednoczenia litewskiego, na który przybyło 11 księży i 40 delegatów. Po obradach urządzono uroczysty obchód, na którym ks. Milukas przemawiał w tonie przyjaznym dla Polaków. Następnie jednak prezydent Zjednoczenia ks, Żyliński, (niektóre pisma nazywają go Zieliński) wygłosił mowę, tchnącą taką nienawiścią do Polaków, że nawet kilku Litwinów zaprotestowało i wyszło z sali. Ks. Zyliński napadł na Związek narodowy polski za to, że przyjmuje Litwinów, nazwał Polaków zdrajcami, którzy sprzedali Litwę, wyrzucał im nawet, że zabrali narodowi litewskiemu Kościuszkę Ks. Żylińskiemu wtórował ks. Kaulakis. Ci sami Litwini, którzy wyszli z sali, oburzeni na ks. Żylińskiego, zamieścili następnie w *Zgodzie* protest. Podniecanie waśni narodowej nazywają w tym proteście »dziełem nikczemnem ludzi, którzy pragną ciemny lud utrzymać w swej sieci« i przypominają słowa Czartoryskiego, że »zdrajcą narodu i znieważycielem samego Boga byłby ten, ktoby Polskę, Litwę i Ruś, dziełem bożem w jedną Polskę zlane chciał kiedykolwiek czemkolwiek rozrywać«.

Związek narodowy polski wysłał na sejm litewski telegram pozdrawiający; na obchodzie i na balu, który potem nastąpił, było kilku Polaków, chociaż gdy pisma polskie prosiły o informacye i program, odpowiedziano im, że Litwini nie życzą sobie obecności Polaków. Na sejmie zaś ci sami ludzie, którzy powyższą odpowiedź dali, gorzko wymawiali Polakom brak życzliwości dla Litwinów.

PRASA POLSKO-AMERYKAŃSKA.

Wędrowny korespondent *Kraju* zaledwie stanął na gruncie amerykańskim, nie tylko obliczył Polaków w Stanach Zjednoczonych, ale nawet prenumeratorów pism polskich i odrazu ocenił wartość moralną i ekonomiczną wychodztwa. Twierdzi on, że cyfra ludności polskiej nie dochodzi nawet do 750.000 i że pisma polskie w Ameryce mają zaledwie 25000 przedpłatników.

Na podstawie relacyi tego pana jedno z pism warszawskich wydało wyrok, odmawiający wychodztwu amerykańskiemu jakiegokolwiek znaczenia dla sprawy narodowej.

»Gdyby przypuścić, że posiadamy tam nawet milion współbraci, to jeszcze zapytaćbyśmy się musieli, jaką oni naprawdę przynoszą korzyść. Przywóz pieniędzy do kraju, to rzeczy tak sporadyczne, że rzadki stanowią wyjątek, do skarbony zaś wiedzy, do życia duchowego nie dorzucają ci Polacy amerykańscy ani odrobiny. Literatura, sztuka nie wzbogaciła się ani krztę dzięki ich pracy, dziennikarstwo zaś polsko-amerykańskie raczej służy bo wyrobienia nam jak najgorszej marki w świecie, aniżeli do podniesienia uroku.«

Na to odpowiada *Zgoda*, że nawet gdybyśmy wzięli za podstawę do obliczenia ludności polskiej w Ameryce tylko parafie polskie, to już otrzymalibyśmy liczbę, przewyższającą 750,000. Co zaś do dziennikarstwa, to »Zgoda«, »Gazeta Katolicka«, »Gazeta Polska«, »Naród Polski« i »Ameryka« — a więc tylko pięć pism polskich — posiadają razem do 35.000 prenumeratorów. Sama »Zgoda« bije da 15.000 egzemplarzy tygodniowo, Wszystkich pism polskich w Stanach Zjednoczonych jest 38, mianowicie: Ameryka, Dziennik Chicagoski, Dzień Święty, Echo, Gazeta Katolicka, Gazeta Polska, Gazeta Pittsburska, Goniec Polski, Górnik, Gwiazda Detroicka, Jedność, Kuryer Polski, Katolik, Kuryer Nowojorski, Lud, Naród Polski, Nowe Życie, Niedziela, Polonia w Ameryce, Przegląd, Przyjaciel Domu, Polak w Ameryce, Patryota, Rolnik, Reforma, Siła, Swiat, Straż, Słońce, Swoboda, Sztandar, Sokół, Tygodnik powieści, Telegraf, Warta, Wiara i Ojczyzna, Wiarus, Zgoda, w tej liczbie trzy dzienniki, utrzymujące się o własnej sile już od dłuższego czasu. Dzienniki te posiadają razem nie mniej jak 10,000 prenumeratorów, inaczej bowiem nie mogłyby istnieć. Niech każde z pozostałych 30 pism polskich w Stan. Zjednoczonych posiada tylko po 1.000 abonentów, to już otrzymamy ogólną liczbę 75.000 abonentów pism poskich.

Prasa polska w Ameryce ma wiele wad i braków, ale nie zasługuje na ryczałtowe potępienie. Nie wznosi się ona nad nizki poziom umysłowy wychodztwa amerykańskiego, ale dzięki jej »większość tych ludzi tutaj dopiero otrząsa się z jarzma niewoli, pogardy i ciemnoty, pod którem cho-

dziła w ojczyźnie«. Jest to fakt niewątpliwy, nie jednokrotnie stwierdzony w Królestwie i w Galicyi, że t. zw. »amerykanie« po powrocie do kraju tworzą żywioł bardziej ruchliwy i przedsiębiorczy w porównaniu z resztą ludności wiejskiej. Wybitne dzieła sztuki i literatury nie powstają nigdy w młodych społeczeństwach demokratycznych, nawet anglo-amerykańskie piśmiennictwo i sztuka nie mogą iść w porównanie z piśmiennictwem i sztuką polską. Nie możemy jednak powiedzieć, że piśmiennictwo nasze »ani krzty« od wychodztwa nie zyskało. Corocznie idzie do Ameryki sporo książek i pism polskich, a szłoby dziesięć razy więcej, gdyby nasi księgarze i wydawcy nie byli rutynistami w swoim zawodzie, lękającymi się spekulacyi choć trochę ryzykowniejszych, niż lichwiarskie wyzyskiwanie autorów i publiczności.

SALEZYANIE POLSCY.

Salezyanie utworzyli w Lombriasco pod Turynem kolegium dla młodzieży polskiej pod opieką św. Joachima. Powstało ono, jak pisze *Przegląd powszechny*, pod dwustronnym naciskiem: »raz, rosnących zastępów, przybywających z Polski, powtóre skutkiem dochodzących wciąż z różnych stron Ameryki próśb bardzo usilnych o przysyłanie kapłanów Polaków dla duchownej posługi wśród biedy polskiej, przerzuconej za morza«. Wielu Salezyanów Polaków pracuje w obcych krajach, wśród dzikich ludów, w Patagonii np. i na Ziemi ognistej misyonarzami są przeważnie nasi rodacy, pochodzący przeważnie ze Śląska.

W kolegium Valsalice w r. 1894 było około 150 młodych polskich Salezyanów. Wielkie wrażenie wywarł na nich artykuł ks. M. Czermińskiego »o duchownych potrzebach wychodźców polskich«. Po odczytaniu powyższego referatu, pisze *Przeglad powszechny*, pod wpływem jednej myśli, spojrzeli ci młodzi po sobie, a któryś z nich zawołał z uniesieniem: *„Pan Bóg powołał nas tu na to, byśmy się zajęli braćmi naszymi na obczyźnie!“* Słowa te stały się odtąd ich hasłem i gwiazdą przewodnią w ich pracach. Od owego »pamiętnego roku« kolegium Valsalice wydało już 3 kapłanów, 100 kleryków i 20 *koadjutorów* (czyli braciszków).

Powierzenie Salezyanom obsługi duchownej w koloniach polskich, zwłaszcza w Brazylii, byłoby bardzo pożądanem. Księży świeckich przybywa tam nie wielu, w dodatku zaś są to zazwyczaj jednostki, nie posiadające wyższej wartości moralnej.

W Turynie od Nowego Roku wychodzi miesięcznik, p. t.: *Wiadomości salezyańskie*, który zamieszcza często listy misyonarzy Polaków z różnych stron świata.

PRZEGLĄD PRASY.

= Z pism poznańskich najtrafniej ocenia upadek hr. Badeniego *Orędownik*.

„Smutna to wiadomość szczególnie dla nas Polaków, także dla Słowian w Austryi, choć z upadkiem hr. Badeniego nie upada jeszcze sprawa Słowiańszczyzny w Austryi. Niemcy obstrukcyoniści zmogli Badeniego, ale Czesi nie pozwolą Niemcom zmódz sprawy Słowiańszczyzny w Austryi. Badeni zniknie z areny politycznej, a sprawa Słowiańszczyzny toczyć się będzie dalej. Nazwisko jego będzie bądź co bądź z tą sprawą związane.

„Musimy sobie powiedzieć, że upadek Badeniego nastąpił w przykrych okolicznościach dla imienia polskiego. Stosunki tak się ułożyły, iż na czele rządu i parlamentu stali dwaj Polacy, i ponosili na sobie ciężką odpowiedzialność chwili. Pana Abrahamowicza, marszałka parlamentu, zmuszono w piątek także — do ratowania się ucieczką, niektóre gazety piszą nawet, że go obito. Ani jeden ani drugi Polak nie miał w Wiedniu szczęścia. Niemcy wyzyskają to na niekorzyść imienia polskiego.

„Dla nas Polaków upadek Badeniego daje także wielką naukę. I przy Badenim pokazało się, że nasze koła konserwatywne żyją przeważnie złudzeniem i w polityce lekkomyślnie zgarniają tylko to, co chwila przyniesie, o jutrze nie myśląc i dla jutra nie pracując. *Czas* krakowski był z swymi artykułami, zasłaniającymi hr. Badeniego, wprost nie możliwy. Gdy się pojedynkował, napisał, że krew rozlał dla honoru imienia polskiego. Później lekceważył wszystko i bił w to, że Badeni — ma zaufanie u cesarza, więc na nic nie potrzebuje się oglądać. Jak długo służyło to „zaufanie cesarza“, pokazuje się teraz. My Polacy zanadto oddajemy się wrażeniom, a za mało ważymy stosunki i siły polityczne. *Czas* wogóle pojmuje stosunki publiczne tak, jak gdyby Austrya była na to, żeby się krakowskiej arystokracyi kłaniała. Gazety demokratyczne były ostrożniejsze i dalej patrzały mianowicie lwowskie *Słowo Polskie* (?).

„Kto wie, czy hr. Badeniego nie ocenił najtrafniej ks. Stojałowski, który powiedział, że trzeba odczekać, aż się wykaże: co w Badenim przeważa: czy zwyczajny starosta galicyjski, czy też rzeczywisty mąż stanu. Wypadki przemawiają za tem, że to był więcej — starosta galicyjski. Mimo to jednak imię jego będzie dobrze zapisane w dziejach walki Słowian z supremacyą Niemców w Austryi.“

= O głosy robotników polskich w Westfalii starają się nietylko katolicy niemieccy, ale i socyaliści. W sposób dosyć naiwny zaleca tamtejszym Polakom kandydata socyalistycznego *Gazeta robotnicza:*

„Poseł do parlamentu z okręgu Dortmund tow. Lütgenau, zaczął odsiadywać trzymiesięczną karę za rzekomą obrazę majestatu. Tow. dr. Lütgenau wybrany na posła wielu polskimi głosami, uczuł do polskich robotników tak wielkie zamiłowanie, że się uczy po polsku mówić i pisać. Postępy zrobił już tak wielkie, iż w pewnej sprawie napisał do nas po polsku kartę prawie bez błędów. Na kongresie w Hamburgu wyraził się także za tem, żeby w polskich okręgach kandydaci znali oba języki. Jest on na nowo w Dortmundzkiem na posła postawiony. Sądzimy, że nasi rodacy jeszcze liczebniej będą na niego głosowali, niż zeszłą razą“.

Stosunek Polaków w Niemczech do socyalistów przy wyborach do parlamentu jest sprawą ważną, o której pisma nasze milczą, lub wygłaszają oklepane ogólniki. Nie chodzi tu o sympatye dla Polaków towarzysza Lütgenau i jego współwyznawców politycznych. Naszem zdaniem, Polacy w Niemczech, mogą, nie sprzeniewierzając się bynajmniej »obowiązkom narodowym«, a nawet powinni głosować na socyalistów, jeżeli istniejąca organizacya wyborcza nie postanowi inaczej. Powinni głosować dla tego, że socyaliści energiczniej niż inne stronnictwa bronią praw i swobód obywatelskich, oraz dla tego, że działalność ich dąży przedewszystkiem do rozbicia wrogiego nam systemu rządowego. W kompromisach politycznych uwzględnia się nie przekonania, ale interesy wspólne. Formalny sojusz wyborczy z socyalistami nie jest obecnie pożądanym, bo naraziłby Polaków na nowe prześladowania, ale odwodzenie wyborców polskich w Niemczech od głosowania na kandydatów socyalistycznych jest niepotrzebnem i nieuzasadnionem z punktu widzenia interesów narodowych.

= *Goniec wielkopolski* dowodzi, że trzeba odnowić, właściwie »odrodzić« skład obecnego Koła polskiego w parlamencie niemieckim.

„Dzisiaj mamy w Kole samych ludzi bogatych, nie mówiąc już o urodzeniu, lub o związku z domem pruskim; dziś jechać mogą do parlamentu zamożni, którzy wprawdzie ponoszą niewątpliwie ofiary z czasu, pieniędzy, a nawet stosunków rodzinnych. A ilu między nimi było takich, co płynęli wbrew tradycyi narodu — a zamiast postępować w myśl Konstytucyi Trzeciego Maja, działali w myśl Targowicy i sejmu grodzieńskiego? Temu zapobiedz trzeba, trzeba wysłać do Berlina ludzi ze wszystkich stanów, byle godnych, chociaż nie mających tyle pieniędzy, ile na posłowanie potrzeba.

„I na to potrzebny też fundusz wyborczy, bo posłom do niemieckiego parlamentu Bismark strawnego odmówił.

„Zachodnie Prusy zrozumiały już doniosłość tych dwóch czynników; a choć komitet sam nie ujął jeszcze sprawy tej w rękę, to jednak walne zebranie zgodziło się na projekty rozsądnych dziennikarzy i uchwaliło nietylko zasadę, lecz i czyn zapowiedziało.“

Dotychczasowe rozprawy w kwestyi wyborów są w gruncie rzeczy walką o równouprawnienie obywatelskie w polityce. Posłowie w sprawozdaniach oświadczają zgodnie, że tę zasadę uznają, ale od uznania jej do stosowania w praktyce jeszcze dość daleko.

═ W tej samej sprawie, o której pisze *Goniec*, zabiera głos *Gazeta grudziądzka* i tak stosunki w Prusiech Zachodnich przedstawia:

Nie mamy nic przeciwko temu, aby szlachcic przewodził, gdy do tego jest uzdolniony, na to zasługuje i gdy go do tego powoła zaufanie nie tylko braci szlacheckiej ale i ludu, ale zawsze będziemy przeciwko temu protestowali, aby szlachcic niezdolny i bez zasług w szlacheckiem swem pochodzeniu upatrywał uprawnienie do tego. Ów monopol przewodzenia w sprawach publicznych jednakże niestety tak zawrócił niektóre słabe głowy, że poczęły sądzić, iż każdemu nieszlachcicowi wara od politycznego przewodnictwa.

Niektórzy przezorni ojcowie nawet tak daleko się posunęli, iż na publicznych zebraniach dekretowali, że „gdy ich nie stanie, to ich synowie obejmą ster rządów politycznych“, chociaż nie jest jeszcze wiadomem, czy ci synowie są do tego zdolni. A dopiero, gdy ich synów, już niestanie, wówczas raczyli łaskawie pozwolić, aby „lud kochany wydał z łona swego przewodników, którzyby go poprowadzili“.

Tak, tak, podobne stosunki panowały dotąd w naszych Prusach Zachodnich.

To też nic dziwnego, że posłami z Prus Zachodnich bywały prawie wyłącznie osoby szlacheckiego pochodzenia lub też z szlachtą spokrewnione. Wyjątkowo pozwolono też niekiedy posłować księdzu nieszlachcicowi, ale tylko wyjątkowo.

Przytoczywszy wyżej podane zdanie *Gońca*, oświadcza *Gazeta grudziądzka*:

Takie jest i nasze zdanie! Nie znaczy to naturalnie, że chcielibyśmy wszystkich dotychczasowych posłów powyrzucać dla tego, że są szlachcicami i powybierać nowych, o nie! Ale tam, gdzie poseł dobrowolnie ustępuje, tam niech sobie lud obiera posła po swojej myśli, tam niech mu nie przeszkadzają i nie narzucają za każdą cenę — szlachcica.

Przedewszystkiem trzeba też baczyć na to, aby do parlamentu weszli ludzie młodzi, a nie sami starzy, którzy się tam już niczego nie nauczą, bo inaczej nie dochowamy się w przyszłości wytrawnych parlamentaryuszy, których nam tak bardzo potrzeba.

Jest to wymowna i zdaje się nawet *ad personam* skierowana odpowiedź na list p. E. Porczewskiego, który twierdzi, że szlachta w Prusiech Zachodnich hołdowaał zawsze w polityce zasadzie: »przez lud dla ludu.«

═ *Przegląd* p. Masłowskiego przypomina często figiel, urządzony *Słowu polskiemu*, które dało się złapać na wiadomość o przyjęciu prawosławia przez Menelika — sam jednak zdradza równą, jeżeli nie większą nieznajomość stosunków nie afrykańskich wprawdzie, ale polskich. W artykule wstępnym o ruchu narodowym Mazurów pruskich wspomina o szykanach policyjnych i tak dalej pisze:

„Te szykany wywarły nadzwyczajny skutek. Puszczono między Mazurów dowcip, że mieszkają oni nie w Prusiech Wschodnich ale w Puttkamerunie, bo przez p. Puttkamera są tak drakonicznie (?) rządzeni, jak Murzyni afrykańscy w Kamerunie przez znanych cywilizatorów niemieckich“.

Tego dowcipu nikt wśród Mazurów puścić nie mógł po prostu dla tego, że nie są wcale rządzeni przez p. Puttkamera. Naczelnym prezesem Prus Wschodnich jest nie p. Puttkamer, jak w innem miejscu pisze stanowczo *Przegląd*, ale hr. Wilhelm Bismarck, syn kanclerza. »Pewien p. Karol Bahrke« pisze nie w niewymienionej z tytułu »gazecie ludowej«, ale jest redaktorem pisma p. t. *Gazeta ludowa.*

W artykule *Przeglądu* znajdujemy ciekawsze jeszcze wiadomości. Litwini pruscy »podali ręce Mazurom« i postanowili:

„gdzie są w mniejszości iść z Mazurami lub wspólnie z nimi głosować na takich kandydatów niemieckich, którzy bronią praw narodowych i wolności, a zatem kandydatów katolickich lub postępowych“.

»Litwini nie powzięli tego, rozsądnego zresztą w zasadzie, gdyby było możliwem, postanowienia, bo siedziby litewskie nie sąsiadują bezpośrednio z mazurskiemi i nie tworzą wraz z niemi wspólnych okręgów wyborczych. Tymbardziej ani jedni, ani drudzy nie mogą głosować na kandydatów katolickich, bo w okręgach, w których mieszkają, katolików prawie wcale nie ma. W Prusiech wschodnich katolicy Niemcy i Polacy mieszkają w większej liczbie tylko w Warmii, gdzie ani Litwinów, ani Mazurów nie ma i gdzie walka wyborcza w jednym okręgu będzie się toczyła między kandydatem narodowym polskim ks. Wolszlegrem i kandydatem katolików niemieckich.

Kandydatury katolickie w okręgach litewskich i mazurskich godne są prawosławia Menelika, ale bodaj mocniej kompromitują pismo polskie. W całym artykule błąd siedzi na błędzie i doprawdy, niewiadomo co trzeba więcej podziwiać — dowolność w objaśnieniu nieznanych autorowi stosunków, czy też nieznajomość faktycznego stanu rzeczy.

═ Odezwa przedwyborcza do ludu mazurskiego, zamieszczona w *Gazecie ludowej*, jest zredagowana śmiało, jak na stosunki tamtejsze. Przytaczamy z niej kilka wymownych ustępów.

„Przyjdą do ciebie — mówi odezwa — wilcy w owczych skórach i będą do was przemawiali i pisali w języku polskim, jakiego nasi ojcowie używali, lecz bądźcie ostrożni i nie dajcie się uwieść wielkimi obiecankami. My Mazurzy między sobą jesteśmy sobie tylko przyjaciółmi i występować będziemy pod nazwą „Partya ludowa mazurska“.

„Uważajcie więc, kochani bracia, aby nie zbliżał się do was wilk w owczej skórze, który będzie wam prawił, to ja jestem tym, który chce wam pomódz. Język nasz polski, który jest zawsze u obcych w pogardzie, będzie niedługo używany przez nich, aby w sprawach welunku (wyborów) zbliżyć się do was i wziąć was na lep.

„Bądźmy przetoż prości jak gołąb, a chytrzy jak wąż; gdzie nie możecie otwarcie, tam działajcie skrycie dla sprawy waszej mazurskiej. Jeżeli wam przyniosą jakie pisma i one nie mają napisu „Partya ludowa mazurska“, to wiedźcie, że zbliża się ten wilk, o którym mówiliśmy. Spalić lub zakopać takie piśmidło na obałamucenie ludu mazurskiego obliczone“.

Goniec wielkopolski z powodu tej odezwy przedwyborczej wygłasza kilka trafnych uwag:

„Ruch ten narodowo-polityczny ma nie tylko dla nas Polaków wielkie znaczenie, ale i dla każdego ludu, który pragnie utrzymać swą narodowość.

„W Prusach-Wschodnich żyje milion (?) ewangelickich rodaków naszych, których nawet Polacy uważali za straconych, a którzy dzisiaj tak silnie już politycznie przemawiają.

„Gazety niemieckie pocieszały się z początku tem, że obecny ruch na Mazurach ma charakter socyalny, że jest walką ciemiężonego chłopa z uciskającym go panem. Ten pan, ten „fajny“ jest atoli Niemcem, człowiekiem, jak mówi odezwa, dla polskiego Mazura „obcym“. Zaczynają się więc chwiać ściany przewagi nie „panów“ ale „obcych“.

„W ruchu tym politycznym jest silny podkład socyalny ale nie brak w nim czynników, pchających lud mazurski do wyswobodzenia się narodowego z objęć germanizacyi.

„Niemcy zaczynają to dostrzegać, i już biją na alarm. Nie ma dzisiaj pisma niemieckiego, któreby nie zajmowało się sprawą mazurską“.

Dodać jednak trzeba, że liczba Polaków-ewangelików w Prusiech Wschodnich nietylko nie wynosi miliona, ale nie

dochodzi nawet pół miliona, chociaż Mazurów jest znacznie więcej, niż zwykle liczą Niemcy, bo około 450.000.

═ O zjeździe delegatów i członków komitetu centralnego na Prusy Zachodnie pisze *Gazeta grudziądzka*

„Na co dopiero odbytym zjeździe delegatów dawało się uczuwać pewne charakterystyczne ożywienie w naradach. Powodem tego, że pojawiła się na placu walki nowa siła, siła ludu, która świadoma rosnącej swej potęgi, dobijała się o współudział w rządach. Nie podobało się to naturalnie dotychczasowym władcom, t. j. większości członków Komitetu Centralnego, to też sprzeciwiali się, o ile się to dało, stawionym przez wydawcę naszego p. Kulerskiego, a już poprzednio w czterech gazetach zachodnio-pruskich ogłoszonym wnioskom. Dodać też jeszcze trzeba, że skład zebranych delegatów nie był taki, jakby tego stosunki polityczne Prus Zach. wymagały.

Mimo to udało się jednakże przeważną część tych wniosków przeprowadzić, tak że można słusznie stwierdzić, iż sprawa ludu odniosła zwycięztwo.

Odnosi się to przedewszystkiem do uchwał o uwzględnieniu wszelkich stanów przy obiorze członków komitetu centralnego i o przypuszczeniu reprezentantów gazet do współudziału w naradach delegatów z komitetem.

Wszystkie bowiem pisma nasze zachodnio-pruskie z wyjątkiem jednego są szczerze ludowemi i dla tego ta uchwała jest tak ważną.

Podpadała też bardzo jednomyślność czterech gazet zachodnio-pruskich i to *Gazety toruńskiej*, *Przyjaciela*, *Pielgrzyma* i *Gazety grudziądzkiej*, które w czwartkowych numerach były zamieściły wnioski, które stawiał p. Kulerski. Tej też jednomyślności wymienionych gazet widocznie zawdzięcza się zwycięztwo, jakie na zjeździe delegatów odniosła sprawa ludowa.

Orędownik nazwał wynik zjazdu »fatalnym«, widocznie pod pierwszem wrażeniem. Pisma miejscowe, szczerze ludowe i kompetentniejsze w tej sprawie wygłaszają zdanie wręcz przeciwne, które niewątpliwie lepiej jest uzasadnionem. Bądź co bądź wynik obrad świadczy o pewnem postępie politycznym, o zmianie na lepsze w porównaniu ze stosunkami dotychczasowymi.

═ *Dziennik berliński* tak ocenia rezultaty dotychczasowe ruchu wyborczego w zaborze pruskim i działalność pism ludowych:

„Dotychczas toczyła się ona w dwóch kierunkach. Po pierwsze, chodziło o energiczną odprawę tym gazetom polskim, które sobie postawiły za cel powstrzymanie rozwoju politycznego naszych warstw średnich i niższych, oraz wmówienie w nasze społeczeństwo, że ani obywateli z ludu, ani polityków nieugodowych nam wcale nie potrzeba. W tej też myśli poruszono niebo i ziemię, aby tylko przeszkodzić gazerom ludowym w ich pracy; dopiero po energicznej odprawie spost zegli się mali i wielcy reakcyoniści, że milczenie jest złotem i wolą dziś milczeć.

„Drugi punkt, którego dotyczyła dyskusya o wyborach, była to walka o uznanie równouprawnienia obywatelskiego w polityce. I pod tym względem usiłowania te zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem: widzimy ze sprawozdań poselskich, że każdy z posłów, stając przed ludem, przedewszystkiem uważa za niezbędne podkreślić, że uznaje zasadę równouprawnienia wszystkich klas społecznych w zabiegach o utrzymanie bytu narodowego. Dziś każdy zaczyna od tego, że uznaje ten zdrowy i szlachetny demokratyzm za podstawę pracy społecznej i za drogowskaz własnej działalności. Jest to wymowny dowód, że jasna prawda ta, na którą nie tak dawno jeszcze wzruszały ramionami nasze niby wielkości, już wywalczyła sobie prawo obywatelstwa w naszem społeczeństwie".

Jesteśmy tego samego zdania i zgadzamy się również z *Dziennikiem berlińskim* w tem, co dalej pisze:

Lecz od teoretycznego uznania tej prawdy — do zastosowania jej w praktyce jest jeszcze krok dość znaczny. Niedość dziś, aby uznano, że nasz kupiec lub drobny przemysłowiec ma prawo zająć się życiem publicznem, lecz chodzi o to, aby się niem zajął i zyskał wpływ, do którego uprawniają go jego umysłowe kwalifikacye".

═ Jakiś »stary poseł« zaczepia w *Schl. Volks Zeitung* redaktorów pism polskich i radzi »rozważnym Polakom« żeby ich krótko trzymali, albowiem szkodzą oni zarówno sprawie polskiej jak katolickiej.

Katolik, odpowiadając »staremu posłowi«, zaznacza, że śląski organ centrum nie dotrzymuje warunków umowy, uchwalonych we Wrocławiu. Polemizując następnie wprost ze »starym posłem«, składa przy sposobności oświadczenie, znamienne dla pisma, uchodzącego za zbyt ostrożne.

Ten sam „stary poseł" pisze jeszcze, że urządzenie uroczystego obchodu śmierci poety polskiego Adama Mickiewicza w Bytomiu uważa za niepotrzebne, bo polscy Górnoślązacy nic nie wiedzą o polskiej literaturze ani o Mickiewiczu. Taka uroczystość zaś mogła rządowi nasunąć mniemanie jakoby Górny Śląsk *miał* zostać narodowo-polskim.

„Stary poseł" widocznie nie zna stosunków ludowych u nas, albowiem gdyby je znał, toby wiedział, że liczne tysiące Górnoślązaków znają literaturę polską, a w szczególności Mickiewicza. Kto jej zaś nie zna, ten będzie miał na obchodzie sposobność dowiedzieć się o Mickiewiczu. Ten poeta polski znany jest u obcych narodów; dla czego nie miałby być znanym na górnym Śląsku? Wszystko, co wielkie piękne i szlachetne warto ludziom dać poznać.

Ale „stary poseł" boi się, żeby rząd tego nie uważał za agitacyę narodową. Może być, żeby rząd tak uczynił, lecz czy „stary poseł" *myśli*, że Polacy, dopóki się podług woli rządu całkiem nie *znie* meczą, kiedykolwiek rząd zadowolą? Dopóki Polacy po *polsku* mówić będą, dopóty ze strony rządu nie ustaną wywijać straszydłem „agitacyi wielkopolskiej". Co tylko Polacy czynić będą, jeżeli to nie będzie po niemiecku i w duchu niemieckim, zawsze będzie agitacyą. Dla tego nie możemy mieć tak wrażliwego serca na to, co rząd powie, tylko musimy o tem pamiętać, co Bóg i sumienie każe a dobro sprawy polskiego ludu wymaga. Niczego nie należy czynić lekkomyślnie, lecz wszystko rozważnie i poważnie, a przedewszystkiem podług s t a ł y c h z a s a d, nie podług wiatru z góry.

═ O germanizacyjnej działalności kardynała Koppa rozpisuje się dosyć obszernie lwowska *Gazeta kościelna*.

Naturalnie, organ duchowieństwa liczyć się musi ze względami, należnymi osobie dostojnika kościelnego, ale nawet omówienia delikatne i wszelkiego rodzaju zastrzeżenia nie mogą zakryć prawdziwego stanu rzeczy.

Na Śląsku pruskim — pisze Gazeta kościelna — jest nadto

widoczna dążność, popierana niestety także przez wynarodowione duchowieństwo polskiego pochodzenia, aby powoli wyrugować starodawny śpiew polski a zastąpić go łacińskim i niemieckim.

Biednego ludu polskiego nie ma kto bronić; księży, którzy się Polakami czują, na palcach można policzyć. Tacy, co w domu pacierz z matką po polsku odmawiali, później nie inaczej jak po niemiecku ze sobą mówią i lud germanizować pomagają. A póty katolicyzm trwa na Śląsku, póki się mowa polska na nim trzyma. Dziedziny zgermanizowane prędko także luirzeją jak się można przekonać na okolicy Trzebnicy, gdzie św. Jadwiga leży pochowana, dzisiaj zupełnie niemieckiej. Zakonnice tak samo przyczyniają się do germ nizacyi, bo taki kierunek z góry wieje. Piszący te słowa słyszał na własne uszy w Bytomiu na Górnym Śląsku polskie ubogie dzieci, wychowane przez zakonnice i w domu po polsku mówiące, którym w kościele po niemiecku tylko śpiewać wolno. Tak znakomity i zasłużony kapłan, jak ks. kanonik Franz który Prusy opuścił i w Gmunden, w Austryi, prywatnie zamieszkał, oświadczył raz publicznie, że polscy Górnoślązacy we własnym swoim interesie powinni być zgermanizowani, tylko się ten proces winien odbyć nie gwałtownie, ale *mit Wohlwollen*.

Smutnego rozgłosu nabrało pozwolenie, dane przez kardynała Koppa, aby w mieście Reichenbach protestanci, budujący sobie nowy zbór, mogli przez przeciąg jednego roku używać do swego nabożeństwa, prawda, że nie parafialnego ale sukkursalnego, poklasztornego, katolickiego kościoła. Ażeby należycie i sprawiedliwie ocenić to pozwolenie, które tyle zgorszenia wywołało u nas, trzeba wiedzieć, że w Niemczech w bardzo wielu miejscach katolicy i protestanci spólnie i jednocześnie używają tego samego domu Bożego. Kaplice więzienne np. zawsze są spólne, niektóre zaś kościoły

albo na mocy układu albo nawet od czasów rozdwojenia XVI wieku służą obu wyznaniom, które się dzielą godzinami. Protestanci, nie mając najśw. Ofiary; nie dopuszczają się świętokradztwa swemi modłami a zwyczaj uchyla *periculum perversionis*. Nie ma więc w pozwoleniu, udzielonem przez kardynała Koppa, stosownie do miejscowych okoliczności, zdrady religii, za jakąby u nas je poczytano, choć uczucia katolickie niewątpliwie tem są dotknięte, że świątynia prawdy ma być na pewien czas oddaną na przybytek błędu. Nie naszą rzeczą jest członkowi Kollegium św. dawać nauki, bo ma on nad sobą wyższą władzę, do której w razie potrzeby to należy.

Gazeta kościelna chwali biskupa Koppa i nie odmawia mu zasług, ale zaznacza, że:

Dyplomacya jego miewa jednak takie objawy, które Polaków i katolików niekiedy boleśnie dotykają. Nie zapomniemy nigdy, że ks, Kopp, powołany do izby panów pruskiej szczególniejszem zaufaniem cesarskiem, które się dotąd żadnego biskupa katolickiego nie stało udziałem, nie wystąpił w naszej obronie, gdy wniesiono ustawę o kolonizacyi i wolał się od głosowania usunąć, chociaż dla każdego rzeczą jest jasną, że kolonizacya a protestantyzacya, to jedno i to samo Przed kilku laty pozwolił także ks. Kopp, aby protestant, kollator pewnego katolickiego kościoła na granicy Wielkopolski, mógł brać w tym kościele ślub. O ile sobie przypominamy, nie skorzystano z tego pozwolenia, ale pamięć o niem pozostała.

═ W sprawie o której mowa zamieścił następnie *Katolik* list jednego ze swych czytelników:

„My Górnoszlązacy nie znamy literatury polskiej!" Tak pisze pewien „stary poseł" w *Schl. V. Ztg.* jak już w sobotnim numerze *Katolicka* donoszono. Pomylił się bardzo grubo, a sądząc z jego odezwania się w gazecie, wcale musi nie znać stosunków górnośląskich. Żeby się tylko puścił w podróż na Górny Śląsk, a zwiedził chatki wieśniacze, toby się przekonał, że lud górnośląski już literaturę polską dobrze zna, chociaż jeszcze nie tak, jak ją znać powinien. W niejednym domku znalazłby obraz Adama Mickiewicza i na jego zapytanie by mu jednogłośnie odpowiedziano, że to jest „nasz największy poeta". Zaraz jeden przykład: Gdy pewnego razu idąc do jednej wioski Górnego Śląska, wszedłem do pewnego domku, a spostrzegłszy tam obraz Mickiewicza, zapytałem tylko na oko, kto to jest, odpowiedziała mi młoda dziewczynka: „To jest nasz największy poeta, który nasz biedny naród polski w tylu ciężkich dolach przez swoje utwory pocieszał, i który tak bardzo pragnął tej pociechy, aby jego pieśni dostały się pod wieśniacze strzechy"! Jego gorące pragnienie ziściło się też, gdyż i u nas, na Górnym Śląsku już jego utwory są dobrze znane, jakoby ich w szkołach uczono, chociaż u nas tylko po niemiecku uczą".

Do tego listu czytelnika dodaje *Katolik* następującą uwagę:

Jeżeli „stary poseł powiada", że było zbytecznem urządzać wieczorek na cześć Mickiewicza w Bytomiu, to znajduje się w błędzie, jak tego dowodzi liczny udział publiczności polskiej na takich uroczystościach.

Jak Niemcy chlubią się Schillerem i Göthem, tak u nas Polaków są chlubą nasi polscy poeci, którzy żyją i żyć będą wiecznie w naszej pamięci, a więc też zawsze, póki na Śląsku żyć będą Polacy, póty obchodzić będziemy dni pamiątkowe naszych poetów i mężów zasłużonych.

═ Z powodu przeniesienia na inną posadę nauczyciela Frickiego, za to, że przy wyborach w okręgu starogardzko-tczewsko kościerskim wstrzymał się od głosowaniu z 4 innemi osobami, wskutek czego zwyciężył kandydat polski, dzienniki hakatystowskie piszą że ta kara będzie na przyszłość stosowana do wszystkich urzędników, którzy nie chcą popierać dążności germanizacyjnych państwa w ziemiach wschodnich. *Deutsche Zeitung* tak pisze w tej sprawie:

„Wedle tego chodzi przy przeniesieniu Frickego tylko o objaw nowej stanowczej polityki wobec Polaków, którą zapowiedzieliśmy pierwsi z całej prasy.

„Mimo znanych upomnień najwyższych władz kościelnych, jest niższe duchowieństwo, przynajmniej w Poznańskiem, zawsze najsilniejszą podporą agitacyi polskiej. Dopiero dzisiaj podaje na to dowód *Koeln. Ztg.* przez bliższe określenie działania proboszcza Andersza ze Słupi. Ale jeśli takie wybryki — fanatycznych duchownych odeprą z bezwzględną stanowczością urzędnicy, mający silne oparcie w rządzie, natenczas ich działanie ostatecznie nie chybi celu, lecz utrwali większą swobodę dla katolicyzmu i dla polskiego duchowieństwa (?) Szlachtę i duchowieństwo nazwał ongi Bismarck jądrem ruchu wielkopolskiego. I dzisiaj są oni jeszcze najniebezpieczniejszym wrogiem niemczyzny. W osiedlaniu niemieckich chłopów przez komisyę kolonizacyjną i w patryotycznych niemieckich urzędnikach mają oni znaleść dwóch przeciwników, którym w końcu muszą uledz".

═ *Posener Zeitung* zaznacza, że dawniej przy wyborach dosłownie zmuszano Niemców w prowincyach wschodnich do wybierania reakcyonistów lub narodowych liberałów grożąc im, że będą przedstawieni jako »wrogowie ojczyzny«, wydający okręgi wyborcze w ręce Polaków. Dziennik wolnomyślny w imieniu swego stronnictwa stanowczo oświadcza, że obecnie ta groźba nie podziała.

„My atoli pod żadnym warunkiem nie chcemy wybierać mężów, którzy są wrogami ogólnego prawa wyborczego, którzy z lekkiem sercem głosowaliby za każdą ustawą, któraby cześć ludności pozbawiła praw obywatelskich, którzy pragną ukrócić prawo o zgromadzeniach i stowarzyszeniach. W tym względzie chcemy obejrzeć sobie kandydatów i wybieramy w pierwszym rzędzie zwolenników wolnomyślnego stronnictwa ludowego, ale pod żadnym warunkiem ani konserwatystów ani narodowych liberałów, którzy nie dostarczą rękojmi przeciwko ograniczeniu praw ludu. Polacy będą już we własnym interesie głosowali przeciwko zniesieniu powszechnego prawa wyborczego i przeciwko ustawom wyjątkowym. Że granica wschodnia Rzeszy będzie przez wybór kilku Polaków zakwestyonowana, nie zechce chyba twierdzić żaden człowiek z zdrowymi pięciu zmysłami, natomiast większość konserwatywna parlamentu mogłaby wobec teraźniejszego prądu reakcyjnego w kołach rządowych narazić na szwank prawa ludu".

Wprawdzie były dawniej próby skłonienia Polaków do głosowania za prawami wyjątkowemi, ale obecnie, po bankructwie polityki ugodowej, byłoby to niemożliwem. Stanowisko Koła polskiego zaznaczył niedawno ks. Wolszlegier:

„Koło polskie walczy przeciw ograniczeniom wolności więc głosowało przeciw projektom p. Reckego w sprawie stowarzyszeń, gdyż zagrażały one wolności. Zwalczamy socyalistów ale nie obawiamy się ich tak, żeby aż godzić się na takie projekty. Owszem, walczyć będziemy przeciw wszelkim reakcyjnym dążnościom, gdyż im więcej wolności będzie w państwie tem mniej ucisku znosić będą Polacy".

Sądzimy — dodaje *Dziennik berliński* — że pomiędzy naszymi posłami nie znajdzie się ani jeden, coby nie godził się na powyższe zdanie. Mogą więc wolnomyślni o nas być spokojni.

═ *Posener Zeitung* zamieściła artykuł o rusyfikacyi prowincyi nadbałtyckich, który tak kończy:

„Każdy wolnomyślny Niemiec w Rzeszy musi rodaków w prowincyach nadbałtyckich walczących o zachowanie swych właściwości narodowych, wspierać całem sercem. Potępiamy usiłowania zmierzające do „zgermanizowania" obywateli mieszkających w granicach naszej Rzeszy, a należących do innych narodowości i dla tego też stoimy po stronie Niemców zagranicą, którym mają być odebrane język i obyczaje. Wprost atoli sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem jest postawa naszych „Teutschthümler", którzy coprawda także przy sposobności wzdychają nad uciskiem rosyjskich „braci" w prowincyach nadbałtyckich, w Siedmiogrodzie i t. d., w domu zaś wobec współobywateli mówiących innym językiem występują prawdziwie po „moskiewsku".

═ *Germania*, która nieraz już wykazywała dążności wrogie naszej sprawie narodowej, radzi polakom, żeby zwalczali ruch ludowy: »Wzywamy religijnych i umiarkowanie myślących Polaków, żeby w obozie swym zwalczali ruch, który interesy katolików Polaków o największe przyprawia szkody«.

Dziennik poznański skorzystał natychmiast z artykułu *Germanii* i w odpowiedzi *Gazecie toruńskiej* pisze, że musimy się liczyć z życzeniami katolików niemieckich:

„Tak n. p. *Germania*, sprzymierzeniec bardzo poważny żąda koniecznie poskromienia, „żywiołów rozkładowych“, które coraz śmielej występują przeciwko kościołowi i duchowieństwu, jak to świeżo miało miejsce ze strony *Orędownika* na wiecu ludowym w Poznaniu. Już i z tego względu pozwoli *Gazeta toruńska*, że nie będziemy mogli popierać skompromitowanego dziś u nas ruchu ludowego i jego kandydatów“.

Poczucie godności narodowej, gdyby *Dziennik poznański* był do niego zdolny, powinno było nakazać mu raczej skarcenie nieprzyzwoitego mieszania się *Germanii* do spraw wewnętrznych polskich. Katolicy niemieccy nie są naszymi formalnymi sojusznikami, a w żadnym razie nie są »potężnymi sprzymierzeńcami« w akcyi wyborczej. My bez nich przy wyborach obejść się możemy, oni zaś naszego poparcia potrzebują.

= Wroga Polakom *Kattowitzer Zeitung* tak ocenia kompromis wyborczy Polaków śląskich ze stronnictwem centrum:

„Jeszcze przed kilku laty wypowiedział pan hrabia Ballestrem dumnie, że „polskich agitatorów trzeba bić po p....,“ a jednak polscy agitatorzy niedawno temu dokazali tego, że ten sam hrabia zgodził się na uchwałę, według której (aby uniknąć sporów pomiędzy polskimi a niemieckimi katolikami) nie ma się w przyszłości robić różnicy pomiędzy polskimi a niemieckimi kandydatami na posłów. W ten sposób innemi słowy chce centrum bez walki oddać Polakom szereg górnośląskich okręgów wyborczych. Chociaż bowiem ci posłowie polscy do centrum a nie do Koła polskiego przystąpią, to nie będzie to niczem więcej, jak tylko rzeczą formalną.

Z OBCEGO ŚWIATA.

OGRANICZENIE PRAW CUDZOZIEMCÓW W NIEMCZECH

Dzienniki berlińskie piszą, że stały i gwałtowny wzrost liczby słuchaczów w politechnice w Charlottenburgu przysparza nie mało kłopotu władzom szkolnym i profesorom. Wzrost ten tłumaczy się głównie ciągłym napływem Rosyan i Polaków. Ilość studentów we wszystkich niemieckich wyższych zakładach technicznych w ostatnich latach niepomiernie wzrasta. Dla technologów, jako też dla słuchaczy nauk przyrodniczych główne zajęcie stanowi praca w laboratoryach i w salach rysunkowych, gdzie dla każdego studenta potrzeba sporo miejsca. Politechnika potrzebuje dla studenta 10 razy więcej miejsca, niż uniwersytet. To też dziś już pomiędzy studentami toczy się tam walka o miejsce w laboratoryach. Studenci niemieccy domagają się, aby im pozostawiono pierwszeństwo i aby cudzoziemców o tyle tylko dopuszczano do wyższych zakładów naukowych niemieckich, o ile w nich pozostają wolne miejsca, nie zajęte przez Niemców; proponują również aby cudzoziemcom podwyższyć wpis oraz koszta dyplomu. Niektóre politechniki, a między niemi pruskie, po części wprowadziły już u siebie tę zmianę: gdyż cudzoziemiecy za dyplom płacą tam dwa razy więcej niż krajowcy. Za usunięciem cudzoziemców z politechnik głosuje także wielu profesorów. Między innymi profesor Bach ze Stutgartu w mowie swojej na zebraniu akademickiem skarżył się, że szkoły niemieckie nie mogą się uwolnić od napływu Polaków. Inni profesorowie i większość dzienników, zajmujących się tą sprawą, sądzą, że nie można wzbraniać cudzoziemcom wstępowania do szkół niemieckich, ale należy surowo ich egzaminować, obce bowiem świadectwa szkolne nie dają dostatecznej rękojmi, że ich posiadacze są do słuchania wykładów należycie przygotowani.

Jest zupełnie możliwem, że względem cudzoziemców zwłaszcza względem Polaków zaczną stosować Niemcy rozmaite ograniczenia. W ostatnich czasach — piszą nam z Berlina — buta studentów niemieckich wzrosła, a gdy rozeszła się więdomość o upadku gabinetu Badeniego patrzeć zaczęli na Polaków jak na stworzenia, którym tylko z łaski pozwalają żyć na świecie.

KRONIKA.

= W Berlinie mieszka około 10.000 Mazurów wschodnio-pruskich, którzy jednak nie mają tam żadnej łączności, chociaż w Westfalii założyli już kilka towarzystw.

= Poseł Okuniewski (Rusin), wniósł w Radzie państwa interpelacyę z powodu zachowania się policyi lwowskiej w sprawie p. Rozwody, o której poprzednio już pisaliśmy.

= Jubileusz 50-cio letniej działalności pisarskiej p. Syweryny Duchińskiej, zasłużonej autorki i obywatelki, wielce czynnej w r. 1863 r. obchodzono 28 listopada w Paryżu. Wszystkie niemal polskie towarzystwa kobiece nadesłały jubilatce adresy.

= Dziekana zniemczonego obecnie powiatu górskiego (Guhrau) na Śląsku pruskim oskarzono, że dla robotników polskich w swej parafii sprowadził na Wielkanoc księdza Polaka, żeby dać tym ludziom możność wyspowiadania się i przyjęcia komunii świętej. Z tego czynu „karygodnego“ musiał się tłómaczyć dziekan przed władzę duchowną i świecką.

= Przed wyborami do Rady miejskiej w Inowrocławiu przywódzca hakatystów tamtejszych radzca handlowy Goecke zapłacił za 150 Niemców po 15 marek należnego od nich czynszu, byle tylko mogli głosować. Pomimo to kandydaci polscy zwyciężyli, dzięki wytężonej agitacyi.

= Komitet dziennikarstwa czeskiego rozesłał do redakcyi pism polskich, ruskich, chorwackich, słoweńskich i serbskich w Austryi propozycyę porozumienia się bliższego, opartego na poznaniu się i zetknięciu osobistem. Zjazd dziennikarzy słowiańskich byłby obecnie istotnie pożądany.

= Na zebraniu Komitetu Centralnego i delegatów w Poznaniu p. Hulewicz postawił wniosek, żeby do komitetów po wyborczych powołano przedstawicieli wszystkich stanów, na co już i *Dziennik poznański* łaskawie się teraz zgadza, bo w sprawozdaniu do wniosku p. Hulewicza dodał od siebie: „bardzo słusznie“.

= Wyboru p. Montwiłła (Polaka) na prezydenta zarządu miejskiego w Wilnie rząd nie zatwierdził. Jest to widocznie, zasadą żeby Polak nie był prezydentom, p. Montwiłł bowiem jest obywatelem nad miarę nawet lojalnym i głosowali na niego niemal wszyscy radni Rosyanie. Prawdopodobnie prezydenta zamianuje rząd, bo z porządniejszych Rosyan nikt nie chciał przyjąć tej godności, pozostali zaś nie mają ani umysłowych, ani moralnych kwalifikacyi do zajęcia tej godności.

= Łużyczanie dosyć liczni w Berlinie, urządzają co miesiąc zebrania, mający charakter religijny. Na takie zebranie poszedł pewien Polak i zapoznał się z najbliższymi naszymi krewniakami w rodzinie słowiańskiej. Kilku Łużyczan, dowiedziawszy się o wychodzeniu w Berlinie dziennika polskiego (*Dziennik berliński*), wyraziło chęć zaprenumerowania tego pisma. Jeden z nich mówi wybornie po polsku i w Westfalii miewał odczyty treści religijnej dla Mazurów pruskich.

= Magistrat miasta Lwowa, stosownie do uchwały dawniej powziętej, wstawił do budżetu na rok 1898 sumę 5000 zł., jako pierwszą ratę funduszu na budowę pomnika Kościuszki. Co rocznie ma być składana taka suma, dopóki nie uzbiera się kapitał 100.000 zł. Jednocześnie wyznaczono 2000 zł. na pomnik Ujejskiego, na który składki, niemal wyłącznie z Galicyi, płyną bardzo powoli

— *Gazeta grudziądzka* ma nowy proces. Najprzód oskarżała ją prokuratorya o obrazę władz, później — nie znajdując w piśmie artykułów, któreby mogły podobne oskarżenie uzasadnić — o podburzanie do czynów gwałtownych, Nowy proces wytoczono o „swawolę publiczną“, z powodu artykulu, karcącego rodziców Polaków za posyłanie dzieci do niemieckiego oddziału nauki religii.

= Biskupa Simona oskarżył przed władzą rosyjską ks. Wojczyński, proboszcz w Berezynie (gub. mińska), który nie chciał pozwolić dodatkowego nbbożeństwa w języku polskim, za co oburzeni parafianie rzucili się na niego w kościele, i tylko dzięki temu, że zasłonił się monstrancyą, uszedł cało. Parafianie zamknęli kościół i klucze odesłali do metropolity Kozłowskiego.

= Dziennik rosyjski *Swiet* otrzymał pierwsze ostrzeżenie za przedrukowanie „tajnej odezwy“ studentów warszawskich, wydanej z powodu udziału 6 profesorów w uczczeniu pamięci Murawiewa.

= W artykule p. t. *Bestia triumphans* opisuje prasa *Politik* wybryki Niemców czeskich. Prof. Perschemu, który w parlamencie wywijał nożem, ofiarowali studenci niemieccy „honorowy nóż srebrny“.

= Hakatyści wydali spis polskich sklepów i składów, których właściciele mają nazwiska, brzmiące z niemiecka, w tym celu, żeby Niemcy u wymienionych kupców niczego nie kupowali.

= Ugodowy *Kuryer polski* napewno wychodzić będzie w Warszawie od N. Roku pod redakcyą p. Kosiakiewicza, który chciał zamówić u Sienkiewicza nowelę i ogłosić o tem w prospekcie. Ale Sienkiewicz odmówił, natomiast zgodził się podobno na współpracownictwo w nowym piśmie, niewybredny w towarzystwie Prus.

= Hakatyści na górnym Śląsku nawołują do zakładania bibliotek ludowych niemieckich, a rząd im pomaga. W Tarnowicach regencya opolska dała na taką bibliotekę 500 marek. Podobne biblioteki mają być zakładane w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich.

= Rada miasta Podgórza (pod Krakowem) zamierza uczcić pomnikiem pamięć Edwarda Dembowskiego i innych patryotów polskich, którzy w r. 1846 polegli tam w walce z wojskiem austryackiem.

= Redaktor *Głosu ludu śląskiego* wydawać będzie od Nowego Roku drugie pismo również dwutygodniowe: p. t. *Świt*.

= W Berlinie wychodzi obecnie 5 p i s m p o l s k i c h

= Dzienniki hakatystowskie żądają nie tylko nowych 100 milionów marek na wykupywanie ziemi polskiej, ale dodatkowo 20 milionów marek na wykupywanie ziemi od D u ń c z y k ó w w Szlezwigu.

= Zamiast biskupa Simona chciał rząd rosyjski mianować biskupem płockim ks. R u s z k i e w i c z a, ale ten podobno odmówił przyjęcia w obecnych warunkach tej godności kościelnej.

LISTY DO REDAKCYI.

Szanowna Redakcyo!

Cały uczciwy ogół warszawski przejęty jest głębokiem oburzeniem z powodu nikczemnego postępku czynowników, zajmujących katedry na tutejszej wszechnicy. Drakoński wyrok, jaki zapadł na szlachetną młodzież naszą, która w poczuciu swej godności narodowej nie chciała puścić bezkarnie przeciw polskiej manifestacyi sześciu wielbicieli Murawjewa, jest najlepszym dowodem, w jak ciężkich warunkach musi się kształcić młodzież nasza, jak jej potrzeba pomocy i poparcia moralnego ze strony społeczeństwa. Wyrok ten ma być złagodzony. ale dziś już dla wszystkich jest niewątpliwem, że znaczna ilość młodzieży wydalona będzie z uniwersytetu. Młodzieńcy ci będą zmuszeni szukać nauki nietylko po za murami ojczystej stolicy, ale nawet po za granicami państwa rosyjskiego, wielu zaś z nich nie posiada żadnych środków. Wiadomo każdemu, jak ubogą wogóle jest nasza kształcąca się młodzież. W chwili, gdy padają ofiarą moskiewskiego barbarzyństwa, towarzyszy im nietylko współczucie wszystkich ludzi uczciwych, ale i wdzięczność za to, że umieli stanąć energicznie w obronie obrażonej godności narodowej, że nie wahali się zaznaczyć wyraźnie swych uczuć polskich. Dali tem dowód, że są prawdziwymi obywatelami swego społeczeństwa, którzy, zdobywszy odpowiednią wiedzę, uczciwie w dalszem życiu spełniać będą służbę narodową. Obowiązkidm społeczeństwa jest nie dopuścić do tego, ażeby szlachetny postępek dzisiejszy stał się dla nich przeszkodą do zdobycia wiedzy zawodowej, żeby im utrudnił owocną pracę dla społeczeństwa w dalszem życiu. Wierzę głęboko. iż ogół nasz gotów jest im przyjść z pomocą i nie dopuścić do tego, żeby choć jeden z nich zmuszony był zejść z obranej drogi. Dla wcielenia tych dobrych chęci w czyn trzeba tylko odpowiedniej organizacyi, któraby dała możność gromadzenia na ten cel funduszów.

W przekonaniu, iż Szanowna Redakcya nie odmówi swej pomocy i zechce służyć pośrednictwem w tej sprawie, pozwalam sobie przesłać na jej ręce ze swych skromnych środków r u b l i s r. 15., z p r z e z n a c z e n i e m t e j s u m y n a f u n d u s z p o m o c y d l a m ł o d z i e ż y, w y d a l o n e j z u n i w e r s y t e t u w a r s z a w s k i e g o z a s p r a w ę m u r a w j e w o w s k ą i s z u k a j ą c e j w i e d z y w j e d n e j z w y ż s z y c h s z k ó ł g a l i c y j s k i c h l u b z a g r a n i c z n y c h. Przyrzekam też i w dalszym ciągu, w miarę możności, fundusz ten zasilać.

Racz przyjąć, Szan. Redakcyo i t. d.

Nauczyciel.

Od Redakcyi. Rs. 15 otrzymaliśmy i zachowujemy je do chwili, gdy będą mogły być użyte. Dalsze ofiary na cel powyższy również przyjmować będziemy.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. *K. Rat.* Pseudonymu »Piotr Warta« jak niedawno zaznaczono w *Kraju*, używa od niedawna p. Erazm Pitlz, którego własne nazwisko zanadto jest w opinii wobec publiczności skompromitowane. Sam p. Piltz nie spodziewał się z pewnością, że go *Przegląd* lwowski nazwie »jednym z najznakomitszych autorów polskich«.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam